CENA 50 GR.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

Nr. 15 (204) ŚRODA, DNIA 15 KWIETNIA 1925 ROK. V.





Momenty z meczów Amateure (Wiedeń)—Polonia (Warszawa).

Fot. Jan Wołyński.

U góry: Wecera (A) leżąc stara się podać piłkę Geyerowi (A.) *U dołu:* Gross wybiegiem udaremnia przebój Hiltla (A.).

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Fot. Jan Ryś.

Bieg na dystansie 3000 m. dla piłkarzy

odbył się podczas zawodów lekkoatletycznych K. S. Warszawianka dnia 4 i 5.IV.

16 kwietnia 1925 r.

Mistrzostwa piłkarskie w pełnym biegu! — Ileż „serdecznych" nadziei splata się z temi wydarzeniami, tak ważnemi dla polskiego życia sportowego; ile złudnych „snów o potędze", o wieńcu z liści laurowych, oplatających dumne czoło mistrza; i ile bolesnych zawodów i rozczarowań, druzgoczących kunsztownie i pracowicie klecone domki karciane przeróżnych wyliczeń, przewidywań i kombinacji?!

Może nigdzie indziej fortuna nie igra tak z wszelkiem wyrachowaniem, jak w piłce nożnej. Faworyt w sportach, kontrolowanych przez stoper i centymetr, czy nawet w takim boksie lub szermierce, zawodzi przecież dużo rzadziej, niż właśnie w zdradliwem spotkaniu piłkarzy. Nic w tem dziwnego: suma — bierzemy wypadek najgorszy — jedenastu „niedyspozycji" z jednej strony i jedenastu „usposobień" z drugiej — stanowi nawet przy najrówniejszych zespołach o różnicy, jeśli nie kilkunastu, to w każdym razie dobrych kilku bramek. I jeszcze jedno: już w polskiej klasie A jeden gracz zawodzący (specjalnie w defensywie), może być źródłem wszelkich, najbardziej zdawałoby się horrendalnych, niepowodzeń. Jednostki bowiem mogą wygrywać mecze tylko z przeciwnikami nierównie słabszymi, tak jak ostatecznie Dempsey znokoutowałby pewnie każdego z naszych mistrzów pięści, dając mu np. jedną rękę „for".

Jeśli zaś jeszcze obecnie mówi się o zawodach wygranych przez Kałużę, Lotha czy Przybysza — to są to parafrazy literackie. Gracze tacy bowiem mogą „brylować" tylko na gruncie, przygotowanym przez pracowitą i skoordynowaną, a dla laika najczęściej niewidoczną, dobrą grę wszystkich swoich pozostałych towarzyszy. Sami są oni niczem i każdy z nich, wcielony do składu jakiejś b czy c-klasowej drużyny, będzie robił wrażenie drogocennej perły, wstawionej między fałszywe brylanty.

Polskie mistrzostwa piłkarskie dostarczały niespodzianek stale. Największą z nich bodaj był psikus, jaki strzeliła w r. 1921 Polonia warszawska takim potentatom, jak Warta, Pogoń i Ł. K. S., bijąc ich w walkach finalnych z przysłowiowemi wynikami 1 : 0 i zajmując drugie miejsce za zwycięską wtedy Cracovią.

W pierwszych dwóch kolejkach mistrzostw tegorocznych nie można się również uskarżać na brak sensacji. Były niemi przedewszystkiem dwie porażki faworyta grupy pierwszej — Wisły, która na obcych boiskach przegrała zupełnie zasłużenie z Ł. K. S-em (1 : 2) i Amatorskim K. S. (3 : 4). W grupie tej, przyznać należy najsilniejszej, znalazły się trzy drużyny niemal równorzędne. Po straceniu 50% punktów możliwych do zdobycia, Wisła o pierwszem miejscu może raczej tylko marzyć, tem bardziej, że Ł. K. S. (mający, zdaniem naszem, najwięcej szans zwycięstwa) znajduje się w formie, nienotowanej u tej drużyny na piłkarskiej giełdzie łódzkiej od dłuższego czasu.

W grupie drugiej, do której wchodzą Polonia, Warta

i T. K. S., walka również zapowiada się ciekawie. Pieprzyku dodała jej bezsprzecznie wygrana Polonii nad Wartą (3 : 2) w Warszawie, co wskazuje, że jakkolwiek drużyna poznańska posiada na zdobycie mistrzostwa tej grupy szans dużo, warszawiacy mają ich nie wiele mniej. Toruński Kl. Sportowy w grupie tej odegrać może łatwo rolę języczka u wagi. Chyba, że drużyna jego „skończyła się" na trudno przegranym meczu z Wartą w Poznaniu i złamie, dwukrotnie już w r. b. naruszoną, tradycję — nieprzegrywania meczów na własnem boisku.

Zupełnie nieciekawie przedstawia się zestawienie sił w grupie trzeciej. Tutaj, dotychczasowy mistrz Polski, Pogoń lwowska, jest bezkonkurencyjna i nie można dyskutować nietylko nad zdobyciem przez nią mistrzostwa, ale nawet nad utratą jakiegokolwiek punktu, czy, nie chcemy iść za daleko, nawet bramki.

Tak więc, jeśli przebieg dalszych gier nie wniesie nowych rewelacji, do walk finalnych staną: Ł. K. S., Warta i Pogoń. Jakiekolwiek w „trójcy" wymienionej zajdą ewentualne przegrupowania, mało jest szans, żeby w grach tych była reprezentowana kolebka naszego piłkarstwa — Kraków.

Prawdziwego miłośnika sportu piłkarskiego fakt ten bynajmniej nie smuci. Świadczy on bowiem dobitnie, iż polska piłka nożna nietylko że rozwija się wszerz, ale krzepnie w sobie i scala się na całym obszarze Rzplitej. Słowem: uczniowie zaczynają dorównywać swym mistrzom...

Tradycja imprez sportowych.

Ostatni bieg uniwersyteckich ośmiowiosłówek Cambridge—Oxford stał się, jak zresztą co roku, najpoważniejszym wypadkiem sportowego świata w sezonie wiosennym. W prasie sportowej, bodaj na całej kuli ziemskiej, na długo jeszcze przed biegiem, znaleźć można było sążniste opisy osad, sprawozdania z przebiegu treningu, oceny pojedyńczych wioślarzy i t. d. Już podczas wstępnych ćwiczeń w Henley, przed przeniesieniem obu osad do Putney, gdzie zamieszkują one do „dnia łodzi uniwersyteckich", zainteresowanie ogółu ustawicznie rosło, by w samym dniu biegu wyrazić się w napływie widzów tak ogromnym i imponującym, jakiego bodaj nie skupia żadne inne widowisko sportowe na świecie.

Dość powiedzieć, że pół miljona widzów, śledzących z zapartym oddechem przebieg wyścigu, nie należy co roku do rzadkości, przyczem wspomnieć wypada, że na wiosnę 1914 r. tłum widzów sięgał półtora miljona głów.

Tymczasem, pod względem czysto sportowym i technicznym, bieg ośmiowiosłówek Cambridge—Oxford oddawna już nie jest pokazem najwyższej sztuki wioślarskiej. Osady wiosłują średnio dobrze, styl nieraz pozostawia dużo do życzenia, a wyrobienie osad i ich trening nierzadko są znacznie gorsze od tego, co widzi się na innych regatach. Cóż więc sprawia, że dzień wyścigu staje się świętem w całej Anglji, że

PRZELOT Z ZURICHU DO PERSJI.

Ciąg dalszy.

Bagdad, dn. 24 stycznia 1925 r.

Była godz. 8 m. 50, gdy dałem pełny gaz mojemu metalowemu ptakowi, jednak z trudem uniósł się on tym razem z miękkiej roli, w której koła głęboko grzęzły. Lecąc na wschód, początkowo nad uprawioną, żyzną krainą, następnie ponad pustynią piaszczystą, bez jakiejkolwiek flory, osiągam w 40 minut Eufrat, który przez następne 700 klm. staje się moim stałym towarzyszem. Zdala na północy, na tle lazuru nieba, ukazywała się wyciągnięta linja gór śnieżnych. Po lewej ręce ślizgał się wzrok po czerwono - brunatnem plateau pustynnem, porżniętem i delikatnie rzeźbionem strumykami okresu deszczowego, aż ku skalistej wyżynie niezmierzonej pustyni Syryjskiej, której najwyższe pasma gór pokryte były śniegiem. Ogarnęło mnie uczucie, którego doznawałem już w przelocie ponad morzem Egejskiem do Małej Azji. Panuje tu wszechwładnie śmierć z pragnienia i głodu, — lecz nagle wyrywa mnie z mojej kontemplacji uderzenie ręki Bisseger'a, który podał mi zapisaną karteczkę: „Odjąć gazu, zapomniałem włożyć łącznikową rurkę przewodu benzynowego z baku rezerwowego do baku głównego". Poczem wychodzi on z tylnego siedzenia, mimo szalonego pędu powietrza gnanego śmigą, na skrzydło i trzymając się silnie jedną ręką za krawędź, drugą otwiera pokrywkę specjalną w skrzydle i zakłada rurkę.

Pozostawiając stale Eufrat z lewej strony, zdążam śladem karawan, który znaczy się jakby jaśniejszą wstążką, do Rakka — małej wioski ruin, położonej na północ od Eufratu. Zmuszony przez chmury — lecę nie wyżej 200 m. i wobec tego mogę obserwować wszystkie najdrobniejsze szczegóły widoków. O 10.20 mijam wielką karawanę, złożoną z 24 wielbłądów, która zdąża z Bagdadu. Wyraźnie obserwuję zdala, jak zwierzęta zaczynają się niepokoić, występując poza wyciągniętą prosto kolumnę. Zniżam się na 70 mtr. i mknę z szybkością 150 klm. nad wystraszonemi zwierzętami i ludźmi. Mile widziane urozmaicenia wśród tej monotonnej płaszczyzny piaskowej, gdzie mógłbym prawie wszędzie wygodnie lądować. Z powodu zauważonej nieszczelności przewodu benzynowego, skutkiem której tracę wiele cennego materjału pędnego, decyduję się wylądować, celem usunięcia tego małego defektu; orjentując się jednak z drugiej strony, że już niedaleko mam do najbliższego francuskiego portu lotniczego Deir-ez-Zor, odstępuję od tego zamiaru i punkt jedenasta ląduję na ogromnem, jak stół równem, lotnisku koło małej wioski. Ledwo siedliśmy na ziemię, już podjeżdżają dwa samochody z francuskimi oficerami-lotnikami, którzy zapytują nas, czego nam potrzeba i zapraszają koniecznie na obiad. Ujęty tą serdecznością i koleżeństwem w środku nieurodzajnej pustyni — dziękuję — z przykrością odmawiając, — bo musiałem lecieć dalej, jak tylko się dało najprędzej, gdyż na południowym wschodzie niebo stawało się coraz chmurniejsze.

Po półgodzinnem zatrzymaniu się, wzbiliśmy się znowu i polecieliśmy dalej, ścinając serpentyny Eufratu, ponad nielicznemi wioskami arabów, nędznych i smutnych lepianek, zbudowanych z gliny i błota, nad brzegami brudno-brunatnej rzeki. Przelecieliśmy Elkaim (12.10), Kan Feheme (12.26). W tej ostatniej miejscowości naliczyłem nad brzegiem tabun około 200 koni, które zrywały się i skakały, spłoszone niezwykłym dla nich szumem naszego ptaka. Chmury zmusiły mnie wkrótce opuścić się na wysokość 100 mtr., poczem wpadliśmy naraz w krótki deszcz, który jednak ustał koło Hit (600 klm. od Aleppo), tak, iż mogliśmy znowu



Lekcja boksu w szkole angielskiej. Fot. Graudenz.

elektryzuje on cały świat, że wszystkie redakcje czekają na jego wynik, i fotografje z niego w kilka lub kilkanaście dni docierają wszędzie, gdzie nie obcą jest myśl sportowa?

Oto lat blisko osiemdziesiąt mija, jak wyścig ten się rok rocznie odbywa. Wiek bez mała nieprzerwanej tradycji sprawia, że średnia skądinąd impreza sportowa, przy której czynnik rywalizacji do pewnego stopnia zanika, urasta do rozmiarów ogromnego zdarzenia, świadcząc o ciągłej młodości zapału do sportu. Tradycja ta, do której sportowy świat przywiązuje wielką wagę, stawia takie zawody wyżej ponad wszystkie inne, choćby pod względem czysto sportowym znacznie bardziej zajmujące lub pasjonujące.

Tego rodzaju tradycyjnych dni sportowych jest w Anglji, najstarszym kraju sportowym, bardzo wiele i to nawet starszych od popularnego wyścigu ósemek.

Tradycja danej imprezy sportowej jest bardzo silnym argumentem trwałości idei kultury fizycznej ludzkości. Iluż ludzi, do dnia dzisiejszego nawet, sądzi, że sport jest modą i przemijającą pasją, która zaniknie prędzej czy później i to, według ich sądu, raczej wcześniej. Tymczasem sądom tym przeciwstawia się dobitnie tradycja, dzięki której dane zawody zyskują na znaczeniu i zainteresowaniu.

Tradycyjne zawody mają, prócz innych, także i organizacyjne znaczenie. Oto dany klub czy dana instytucja, zobowiązana jest wobec „przodków" swych do urządzenia imprezy i stara się nie dopuścić, by hi-

---

wznieść się na wysokość jakich 500 mtr. — Już niejednokrotnie przedtem zauważyłem, daleko poza traktem karawan, rozproszone ciemne punkty, które każdym razem za naszem zbliżeniem się zbijały się jak błyskawica w gromadę. Początkowo myślałem, że są to stada owiec arabów, które psy zganiały; lecz z drugiej strony nie mogłem tego pojąć, dlaczego te stada znajdują się zawsze tak daleko od wsi — wśród nieurodzajnej pustyni. Ażeby położyć koniec moim powątpiewaniom, spikowałem *) do 50 mtr. na najbliższe z coraz częściej występujących stad nieznanych mi zwierząt i poznałem dokładnie, że są to lekkonogie, płochliwe gazelle, które wypasają się w tych pustkowiach stadkami od 10 do 30 sztuk. Moja żyłka myśliwska odezwała się całą siłą, gdyż łatwo mogłem dognać moją chyżą maszyną rącze zwierzęta i ubić dowoli z pistoletu, a wylądowawszy następnie przy zdobyczy, zabrać ze sobą ich znakomitą pieczeń.

Dziś jednak nie miałem czasu na przygody myśliwskie, gdyż ważniejsze mi było osiągnąć Bagdad nad Tygrysem.

Przejrzystość powietrza staje się coraz gorsza, i jakkolwiek deszczu nie było — miało się wrażenie, że coś pada. Nie widząc przed sobą dalej, jak na jakie 4 klm., lecę wzdłuż drogi kolei żelaznej, na którą się natknąłem, z tem przekonaniem, że zaprowadzi mnie ona do Bagdadu nieomylnie. Nic nie widać, prócz gajów palm daktylowych i małych osiedli tubylców. Według danych francuskich pilotów — lotnisko angielskie leży w Mouslimé — blisko Bagdadu, na południowy wschód od miasta, lecz nie mogę go znaleźć z powodu nadzwyczajnej nieprzejrzystości powietrza, w którem unosi się delikatny pył pustynny. Przelatuję nad wielkiem miastem na wysokości 80 m. Czyni ono wrażenie nawskroś obce i osobliwe ze swymi meczetami i niskiemi lepiankami z gliny, pozbawionemi dachów. W mojem bezowocnem poszukiwaniu — wykręcam na południe, spozieram na kompas — orjentuję się w położeniu i zaczynam nanowo poszukiwania lotniska. Wreszcie daleko w dół rzeki, w odległości około 18 klm. od Bagdadu, wyrastają z mgławicy, na tle brunatno-żółtego piasku, wielkie hale i hangary, a za niemi nieskończone pola. Anglicy zauważyli mnie już dawno i strzelają rakietami świetlnemi w powietrze. Kieruję się wprost na hangary, skąd padają rakiety — ląduję, wykonawszy wpierw kilka ostrych skrętów, po 5 godz. 25 min. lotu.

Przywitano nas z prawdziwie angielskim, wytwornym uniesieniem sportowym. Dowódca angielskiej kwatery, jakiś wyższy oficer, pozdrawia nas krótkiemi słowy, poczem w parę chwil siedzimy przy płonącym kominku, wśród przemiłych oficerów lotników 55 eskadry lotniczej, której komendant — kpt. Silly — płynnie mówi po niemiecku. Gdy tak prowadziliśmy sobie ożywioną i miłą pogawędkę, deszcz szaleje i zacina z wściekłością o szyby. Mam jednak nadzieję, że ostatni mój etap przebędę szczęśliwie w najbliższych dniach, jeślibym skutkiem pogody zmuszony był tu się zatrzymać.

Płatowiec nasz trzyma się dotąd wzorowo. Bisseger, który nie szczędzi trudu, nie potrzebował dotychczas jednej śrubki dociągać, mimo, iż przebyliśmy dotychczas 5000 klm. Daje to najlepsze świadectwo o dobroci i wytrzymałości maszyny.

Obecnie panujące stosunki atmosferyczne w Iraku są zupełnie anormalne. Od jedenastu lat nie było tu tak niskich temperatur, jak teraz. Każdej nocy lód ścina wodę licznych kanałów nawadniających, które pustynię przemieniają w raj zaczarowany. Tubylcy, którzy przeważnie boso chodzą, często nawet omal nie nago — marzną niemiłosiernie. I ja również chętniejbym poleciał w dół nad zatokę Perską, zamiast na zimny wyż Teheranu. Lecz mam nadzieję, że i tak uda mi się choć z góry zlekka spojrzeć na ten ciepły kraj bajki, po wizycie mej w Persji, w czasie drogi powrotnej.

(Dok. nast.)

*) Spikować — znaczy lecieć możliwie prostopadle w dół.

storyczna ciągłość jej została przerwana. Utrzymują się więc dane zawody coraz mocniej i coraz silniejszą staje się konieczność ich urządzania. Przywiązanie do tradycji rośnie i gdy, na przykład, jakiś historyczny puhar kończy swą wędrówkę, prawidłowo zdobyty, każdy sportowiec czuje pewien żal. Im bardziej historycznem i dawniejszem jest trofeum, tem więcej zdaje się, że nie zdobycie go, lecz praca nad jego zdobyciem, jest ważniejsza.

W młodym naszym polskim sporcie mamy już pierwsze zaczątki tradycyjnych imprez, które z roku na rok stają się coraz bardziej zajmujące. Nie wspominamy obszernie o jednej ze starszych w świecie: o uroczystości królewskiego strzelania w bractwach strzeleckich, której kilkuwiekową tradycję winni strzelcy jak najbardziej utrzymywać.

W imprezach boiskowych i widowiskowych, w tych najpotężniejszych czynnikach propagandy, mamy już, poza regularnemi i szablonowemi mistrzostwami, cały szereg, który należy ze wszech miar utrzymać, a niektóre wznowić. Wspomnimy tu tylko wyścig kolarski Lwów—Kraków, puhar Żeleńskiego w piłce, raid automobilowy, wpław przez Kraków i międzymostowy wyścig pływacki w Warszawie, pierwszy krok kolarski w Warszawie, biegi uliczne (o mniejszem zresztą znaczeniu sportowem), szereg „memorjałów" narciarskich i lekkoatletycznych, regaty morskie i t. d. i t. d. W liczbie tych zawodów, do których w najbliższym czasie przybyć ma wyścig kolarski wokół Polski (przybyć winny biegi rozstawne uczniów szkół średnich, na wzór urządzanych przed wojną, tudzież uniwersyteckie biegi wioślarskie), widzimy kilka, których tradycja jest już umocniona i które swą rolę propagandy spełniają z roku na rok coraz lepiej.

Sport nasz jest jeszcze młody i o wielkiej tradycji mówić nie możemy. Kilkunastoletnie, a nawet kilkuletnie imprezy (poza mistrzostwami) tradycyjne, przyjęły się jednak bardzo dobrze, a lata następne niewątpliwie sprawią, że wzrosną one do rozmiarów, które poruszać będą całą Polskę i przekonywać społeczeństwo o doniosłości kultury fizycznej. *(ł.)*



Z meczu Polonia—Warta 3:2. *Fot. Jan Ryś.*

Gross (P.) Przybysz (W.) Czajkowski (P.)

Wieś i miasto.

(Dokończenie).

Fakt upadku sportowego narciarstwa w centrach miejskich, narażonych, a raczej skazanych, na konkurencję z centrami o silnej klasie lokalnej, stale w pobliżu terenów narciarskich mieszkającej, jest wyraźny i bardzo niepokojący. Dziś nie jest on jeszcze tak wyraźny we Lwowie, bo przecież zawodnicy lwowscy przez znaczną część roku konkurują między sobą, a tylko wyjątkowo, z okazji mistrzostw Polski lub zawodów międzynarodowych stykają się z silną klasą zakopiańską. Dla szerokiego więc poziomu narciarzy lwowskich przewaga narciarzy zakopiańskich jest więc kwestją mniej aktualną.

Zupełnie inaczej stosunki te przedstawiają się dla narciarzy krakowskich i warszawskich. I o ile w Warszawie liczba zawodników jest jeszcze minimalna i ograniczają oni swą sportową działalność do dłuższych pobytów na terenach narciarskich, czy to z okazji świąt, czy też urlopów, to dla zawodnika krakowskiego przyjazd do Zakopanego jest zasadniczo co niedzielę, a więc na każde zawody, możliwy. Niestety, w przerwach między jednemi a drugiemi zawodami wypada czas wypełniony nie treningiem, choćby na marginesie zajęć codziennych, ale normalną pracą zdala od śniegu, wśród której jedynym treningiem może być bieg na przełaj lub gimnastyka, jedno i drugie, jak wiadomo, bardzo ważne jako pomoc w treningu narciarskim, ale niemożliwe, jako jedyny jego surogat. Dlatego też stanowisko narciarza zawodnika jest w danym wypadku bardzo trudne. Jeżeli staje do zawodów, postępuje wprost wbrew kardynalnym regułom sportowym, nakazującym stawać tylko wtedy, kiedy się jest odpowiednio przygotowanym; jeżeli nie staje, naraża się na zarzut bezczynności sportowej. Jak wybrnąć z tej sytuacji? Odpowiedź na to pytanie ogromnie trudna i przeważna część zawodników krakowskich, zadawszy sobie to pytanie, powoli usunęła się od startu.

I bez przesady możemy powiedzieć, że Kraków, bezwarunkowo pod względem narciarskim bardzo aktywne centrum, staje się pod względem sportowo-narciarskim placówką w Polsce w najwyższym stopniu zagrożoną. A pamiętajmy o tem, że, ze względów organizacyjnych, narciarstwo sportowe jest najsilniejszym substratem istnienia organizacji klubowych i przedewszystkiem Związku. Bo przecież trudno zasadniczo indywidualnie usposobionemu narciarzowi turyście tłumaczyć konieczność przynależności do klubu lub do Związku, kiedy nie widzi w tem bezpośrednio żadnych prawie korzyści dla siebie. Od klubu otrzymał swego czasu umiejętność jazdy na nartach. Zżył się z klubem i pozostał jego członkiem. Tem samem należy i do Związku. Są to jednak stosunkowo rzadkie wypadki. Znacznie częstszą normą jest porzucenie klubu po odbyciu kursu, chodzenie i jeżdżenie na „dzika", z czego ostatecznie nikomu zarzutu robić nie można. Są to jednak setki, śmiem nawet powiedzieć tysiące, narciarzy, straconych dla życia organizacyjnego. Zupełnie inaczej naturalnie przedstawia się sprawa narciarza sportowca, który dla wykonywania sportu musi bezwzględnie poddać się normom organizacyjnym Związku, mieć przynależność klubową i t. d.

Reasumujmy: warunki na wstępie przedstawione powodują w niektórych centrach upadek narciarstwa sportowego. Pociąga to za sobą upadek życia organizacyjnego.

Jakie byłyby środki zaradcze? Przez pewien czas

Sport hockeyowy wśród kobiet.



Scena z meczu międzymiastowego: Lyon—Nancy. Fot. H. Manuel

Hockey należy do tych gałęzi sportu, które mogą być i są uprawiane przez kobiety bez szkody dla ich fizycznego rozwoju. We Francji zwłaszcza hockey zdobył sobie w kobiecych kołach prawo zupełnego obywatelstwa.

spodziewano się, że przez odpowiedni trening lekkoatletyczny uda się dorównać klasie zakopiańskiej. Na ten czas przypadają świetne wyniki Witkowskiego w r. 1923. Było to jednak tylko złudzenie. Chwilowo, z powodu braku odpowiedniego treningu u narciarzy zakopiańskich, dorównano im. Już jednak w roku bieżącym, po pobycie Stolpego w Zakopanem i po rozpoczęciu normalnej pracy treningowej w klubach, okazało się, że normalnie i odpowiednio trenującej klasie zakopiańskiej, nawet najlepiej trenująca i atletycznie odpowiednio przygotowana klasa miejska rady dać absolutnie nie może. Jako jedyne pocieszenie został fakt, że i w innych krajach stosunki przedstawiają się podobnie. Wszędzie konkurencja między Stadt- a Landläufer skończyła się sromotnem fiaskiem miasta. Jedynie w Norwegji, Bergendahl i inni mieszkańcy Christianii, wykazali równą sprawność z mieszkańcami wsi. Ale nie zapominajmy, że w mieście Christianii panują normalnie w zimie podobne warunki, jak u nas w Zakopanem.

Jakie są na to środki zaradcze? Bardzo trudno na to pytanie odpowiedzieć. Jedyną radą, jaką można dać narciarzom z „miasta", to trenować i stawać. Pchać się ciągle do otwartej konkurencji z najlepszymi, trenować przy każdej sposobności, stawać do wszystkich zawodów, nie zwracać uwagi na porażki, starać się, nawet przez wielkie ofiary z ambicji, pozostać stale w konkurencji.

Jak im pomódz? To pytanie, jakie przedewszystkiem PZN., a raczej jego KS., powinni sobie zadać. Sposobów wiele. Nie dopuszczać do odrębnych, „miejskich" konkurencji, starać się, przez ułatwianie klubom miejskim korzystania z trenerów związkowych, o stworzenie dla zawodników możliwości trenowania w okolicach śnieżystych. Np. jeżeli klub ma płacić wielkie koszta utrzymania trenera — to z trudnością tylko może się zdecydować na pomoc dla tego lub owego zawodnika do wyjazdu na trening lub na zawody. Jeżeli to Związek ułatwi, może klub łatwiej w miejsce np. trzech zawodników, jadących na własny koszt, wysłać sześciu, w czem trzech na koszt klubu. Służba wojskowa jest dalej wdzięcznem polem do treningu. Jeżeli skierowujemy najlepszych narciarzy do centrów treningowych zimowych, to dlaczegóż nie mielibyśmy tego zrobić dla miejskich rekrutów narciarskich?

Przyznanie klubom, wykazującym żywszą działalność sportową przez urządzanie zawodów lub liczbę startujących zawodników, większego głosu w sprawach PZN. — byłoby też do pewnego stopnia racjonalnem posunięciem w tej sprawie.

Sposobów jest dużo. Trzeba tylko nad niemi pomyśleć i zastosować je. A czas jest rzeczywiście najwyższy, bo paradoksalne na pozór twierdzenie, że najstarsza placówka polskiego narciarstwa sportowego — Kraków — jest dziś poważnie zagrożona, jest rzeczywistością: sportowe narciarstwo Krakowa znajduje się już nie w upadku, ale wprost w ruinie. *D.*

KORESPONDENCJE ZAGRANICZNE.

Z ANGLJI.

Szkocja bije Anglję w piłce nożnej. Przed „Cup Final".

Weszło już w zwyczaj sportowy na wyspach brytyjskich, że Anglja ponosi porażkę w międzynarodowych, albo raczej międzydzielnicowych, rozgrywkach o mistrzostwo piłki nożnej, jeżeli gra odbywa się na boisku szkockim. Rozegrane ostatniej soboty zawody między Anglją a Szkocją, na boisku w Hampden Park pod Glasgow, zakończyły się przegraną reprezentacji angielskiej w stosunku 2:0, ku olbrzymiej uciesze 100.000 widzów. Szkoci w ten sposób zdobyli pierwszeństwo w obu rodzajach piłki nożnej, po niedawnem zwycięstwie nad drużyną angielską w rugby. Ich przewaga nad innemi dzielnicami Anglji jest bezsporna. W rozgrywkach footbalowych wygrali wszystkie mecze.

Zwycięstwo należy się słusznie Szkotom. Gra ich w Glasgow stała na bardzo wysokim poziomie i jedynie naprawdę wyjątkowa obrona uratowała Anglików od jeszcze cięższej porażki. Zdarzało mi się niejednokrotnie podziwiać grę drużyn szkockich i zawsze uderzały mnie odwaga poszczególnych praczy, „artyzm" solistów i doskonałe przytem zgranie całej drużyny. Szkoci mają system gry, polegający na „trójkątnej" kombinacji ataku przed bramką. Ich skrzydła odznaczały się niezwykłą techniką piłki i czasami przez ca'e boisko potrafiły wymijać cięższych Anglików, pokazując wspaniały „dribbling". Najlepszą jednak częścią drużyny szkockiej była linja pomocy. Przekonać się można było, porównywując pomoc szkocką z angielską, jak ta, niestety, czasami lekceważona linja, może rozstrzygnąć o wyniku meczu. Pomoc szkocka zatrzymywała wszelkie próby ataku angielskiego. Morris, na środku pomocy, okazał się fenomenalnym technikiem, i bardzo szybkim graczem. Obrona szkocka właściwie nic prawie nie miała do roboty. Po stronie angielskiej pomoc okazała się całkiem niedołężna. Nie umiała zatrzymywać świetnych dribblingów i nie dawała rady inteligentnym pomysłom Szkotów. Swojemu zaś atakowi podawała piłki górne, przechwytywane przez pomoc szkocką. Atak angielski rzadko kiedy podchodził bliżej bramki przeciwnika i wykazał bardzo mało pomysłowości. Drużyna angielska składała się z silnych i doskonale wytrenowanych lekkoatletów, ale nie była jednolitem ciałem, zdolnem do stawienia czoła stylowej grze Szkotów. Od pierwszej chwili Szkoci rozwinęli gwałtowny atak. Mimo doskonałej obrony angielskiej i świetnego bramkarza, już w szóstej minucie linji ataku szkockiego udało się przebić pod bramkę Anglików i środek ataku, Gallagher, z podania łącznika strzela w róg tak silnie i celnie, że Pym, bramkarz angielski, który rzucił się na piłkę bardzo szybko, nic nie mógł poradzić. Obrona angielska w dalszym ciągu gry dzielnie przeciwstawiała się ponawianym atakom Szkotów. Napad angielski podchodził parę razy pod bramkę przeciwnika, ale bezskutecznie; Harper, bramkarz szkocki, nie ustępował w niczem Pymowi. Drugą bramkę uzyskali Szkoci prawie pod koniec zawodów. Jackson, ich lewoskrzydłowy, mija z piłką linję obrony i dolnym rzutem oddaje ją łącznikowi Russellowi. Bramkarz Pym rzuca się na piłkę, ale bezskutecznie, Russell przenosi do Gallaghera i ten strzela do pustej bramki, na cztery minuty przez zakończeniem gry.

*

Z powodu sobotniego meczu w Glasgow angielska prasa sportowa skarży się na spadek formy piłki nożnej w Anglji i na ogólną dekadencję tego sportu. W skargach tych jest trochę przesady. Football angielski istotnie przechodzi kryzys, którego powodem jest niewątpliwie i to również, że piłka nożna uprawiana jest prawie wyłącznie przez zawodowców. Takie jednak mecze, jak ze Szkotami, w których jedna strona pokazuje wysoką klasę gry i zwycięża dzięki temu, niezawodnie przyczynią się do naprawy sytuacji. Najbliższa przyszłość — zawody o mistrzostwo Anglji t. zw. „Cup Final" — pokaże, jaka naprawdę jest klasa pierwszych drużyn angielskich, stających do tej ostatecznej rozgrywki. Obie drużyny, Sheffield United i Cardiff City, są bardzo dobre i zgrane, ale czy będą godne podczas zawodów w stadjonie w Wembley wielkiej i wspaniałej tradycji footballu angielskiego? Gdyby sądzić o tem według sobotnich meczów, które drużyny te rozegrały w kolejnych zawodach o pierwszeństwo grupowe, trzebaby było patrzeć bardzo pesymistycznie na to, jaki będzie przebieg największego wydarzenia w Anglji w dziedzinie piłki nożnej. Cardiff City z trudem osiągnął nierozegraną z niezbyt silnym Arsenalem; Sheffield United wprawdzie pobił swego przeciwnika, ale grał nad wyraz słabo i nieciekawie.

*

Sezon lekkoatletyczny zaczyna się ożywiać. W sobotę odbyły się ciekawe zawody o mistrzostwo w typowo angielskim „walking" na 7 mil (10 klm.), w biegu na 10 mil (16 klm.) i w „tugs-of-war" — ciągnięniu liny. W zawodach piechurów zwyciężył Watts w niezłym czasie 52 min. 53 sek. Sport ten stał się tak popularny, że kilkudziesięciu zawodników stanęło do mistrzostwa. W biegu dziesięciomilowym przykrą niespodzianką było wycofanie się Cotterela, championa Anglji. Mimo to bieg był ciekawy i zwycięsca Webster osiągnął wcale ładny czas 52 min. 32 sek. Okazuje się, że bieg 10 mil zabiera tyleż czasu, co wyścig piechu-

XIX bieg na przełaj: Paryż-Wersal („Prix Lemonnier").



Zwycięzca E. Chapuis.

Fot. Manuel



Start biegu.

rów na 7 mil! Zawody odbywały się pod egidą A. A. A. (Amateur Athletic Association).

*

Zbliżenie się sezonu letniego obfituje w ostateczne rozgrywki. Przed kilku dniami zakończył się turniej tennisowy na krytych placach. Sensacją zawodów było zwycięstwo gracza starej szkoły Jacoba nad zeszłorocznym championem Spence'm. Spokój i wytrwałość, pewna i niezawodna technika Jacoba okazały się mocniejsze od chwilami olśniewającej gry Spence'a **Sportsman.**

Z FRANCJI.

Mecz hockeyowy Francja — Anglja. Six jours de Paris.

Szkoda wielka, że ten piękny sport nie jest uprawiany u nas w Polsce, gdyż hockey na trawie ma wszelkie zalety aby zjednać sobie zwolenników.

Jest to jedna z najtrudniejszych gier zespołowych. Dobry hockeista powinien być pierwszorzędnym sprinterem, gdyż szybkość gry, choć nie jest tak wielką, jak w hockey'u na lodzie, jednak przewyższa szybkość gry w piłkę nożną. Samo uderzenie wymaga dość dużej siły i olbrzymiej precyzji, hockeista powinien mieć dobre oko i oczywiście szybko się orjentować.

Ojczyzną hockeyu jest Anglja, gdzie sport ten należy do najstarszych. Trzeba nadmienić, że hockey na lodzie znacznie później zaczął istnieć i był wzorowany na hockeyu na trawie. We Francji nie jest ten sport tak rozpowszechniony i w spotkaniach międzynarodowych nie posiada ona zaszczytnych wyników.

Od 1906 roku rozgrywane są raz na rok międzynarodowe zawody Francja — Anglja. Odbyło się 12 spotkań, z nich 11 razy wygrała Anglja i tylko raz Francja uzyskała wynik remisowy. (Rok 1908 — 2:2). Najlepszy wynik osiągnęła Francja w 1923 roku, przegrywając 1:2, najgorszy w 1922 — Anglja wygrała 16:0! Stosunek bramek za cały czas 94:12 na korzyść Anglji.

Trzynaste spotkanie, które odbyło się 4 kwietnia w Stade Petitjean w Paryżu, zakończyło się znowu zwycięstwem Anglji. Drużyna jej przywyższała drużynę francuską pod każdym względem, a zwłaszcza fizycznie. Pierwsza połowa gry prowadzona jest prawie przez cały czas na polu francuskim; Anglicy ustawicznie atakują bramkę, lecz strzały ich nie są dostatecznie celne z powodu dość nierównego terenu. (Boisko hockeyowe powinno być idealnie równe, trawa musi pokrywać całą przestrzeń i być tej samej wszędzie wysokości; boiska hockeyowe w Anglji są tak doskonale utrzymane, że robią wrażenie stołu bilardowego). Niestety boisko Stade Petitjean dużo pozostawiało do życzenia i dlatego gra nie mogła być tak precezyjną jak powinna.

Doskonałym graczem, jednym z lepszych na boisku, był **S. Orłowski**, syn radcy ambasady polskiej w Paryżu, który, mimo swego młodego wieku (19 lat!), posiada świetną technikę, zwłaszcza mocnego i precezyjnego uderzenia i zimną krew, tak niezbędną w tej grze. W drużynie reprezentacyjnej Francji grał po raz pierwszy i był najmłodszym graczem drużyny. Wszystkie pisma paryskie wymieniają przedewszystkiem Orłowskiego, jako świetnego obrońcę. W pierwszej połowie Anglicy prowadzą 2:0. (W hockeyu gra się dwa razy po 35 minut). W drugiej napad francuski zaczyna coraz częściej przerywać linję angielską i zagrażać bramce. Wkrótce po przerwie, po ładnej kombinacji napadu — de Lerasgue robi pierwszą bramkę dla barw Francji. W chwilę potem anglicy robią bramkę z kornera. 3:1. Następuje cudowny przebój Bedela (Francja), który mija trzech anglików, driblując w powietrzu (to znaczy podrzucając piłkę na kiju) i podaje piłkę przed samą bramkę de Lerasque, który łatwo robi drugą bramkę dla Francji. Lecz tym się kończy powodzenie francuzów, a anglicy strzelają jeszcze 2 bramki. Mecz ten kończy się trzynastym zwycięstwem Anglji z wynikiem dla francuzów dość zaszczytnym 5:2. Choć cała drużyna angielska robiła świetne wrażenia, jednak nie można niewymienić **Kirkaldy** (półobrona) — jest to wprost fenomenalny hockeista: zawsze zatrzyma i złapie piłkę i nie było wypadku, ażeby pozwolił ją sobie odebrać. Mecz przez cały czas był bardzo intersującym, ani na chwilę brutalnym i doskonale odtwarzał wszystkie zalety hockeya na trawie, tego pięknego i zajmującego sportu.

*

Ostatni tydzień w Paryżu odbył się pod znakiem „Sześciu dni" kolarskich. Olbrzymi „mieszczący przeszło 25,000 osób „Velodrome d'Hiver" był przez cały czas wypełniony przez publiczność. W piątek już zabrakło miejsc i kordony żandarmów musiały zatrzymywać tłumy, które dostać się chciały do gmachu. Zwykle od szóstej do siódmej rano Velodrom był zamknięty dla publiczności, w celu oczyszczenia i uporządkowania gmachu. Otóż w niedzielę rano trzeba było kilkudziesięciu policjantów, aby zmusić publiczność do opuszczenia Velodromu! Czym wytłumaczyć to olbrzymie powodzenie, tą nadzwyczajną popularność imprezy? Czy jest to rzeczywiście impreza sportowa? Jakie walory sportowe może mieć bieg kolarski w ciągu sześciu dni (144 godzin) bez przerwy? Bieg w warunkach najmniej higjenicznych: w gmachu zamkniętym, w powietrzu nasyconym dymem i kurzem, przy świetle sztucznym? Czy można nazwać to sportem w rzeczywistym tego słowa znaczeniu?

Prawda, że trzeba mieć żelazny organizm i silną wolę, aby zwyciężyć w takim biegu, wytrzymać aż do końca. To też uczestnicy robią wrażenie nie ludzi, a maszyn, dla których przestaje istnieć czas. Lecz i te „maszyny" w końcu odmawiają i uczestnicy jeden za drugim wycofują się z biegu. Jak zwycięzcy tak i zwyciężeni pod względem fizycznym robią wrażenie ludzi wyczerpanych do ostateczności, ludzi nie zdolnych w przeciągu dłuższego czasu do jakiegoś wysiłku fizycznego. Czy takie forsowanie sił jest pożytecznym dla ciała i ducha człowieka? Czy odpowiada celom sportu? Mnie się zdaje, że każdy poważny sportsmen odpowie na to pytanie negatywnie. Jednak „sześć dni" mają olbrzymie powodzenie"....

Czy jest to widowisko zajmujące jako sport? Na to pytanie odpowiem, że owszem, są momenty dość ciekawe i do nich zaliczam „sprinty" ostatniego dnia i ostatni finish. Lecz na ogół widok jest monotonny i bezbarwny. Sznur kolarzy trzyma się przez cały czas razem i tylko od czasu do czasu rozciąga się, aby za chwilę znów utworzyć jeden łańcuch. Staje się to podczas „sprintów" — biegów o punkty (na jedno okrążenie), lub podczas biegów o nagrody, ofiarowane przez publiczność. Wypadki, kiedy którykolwiek z uczestników wyprzedzi innych na całe okrążenie, zdarzają się bardzo rzadko.

Podczas ostatnich sześciu dni paryskich dopiero w ostatnim dniu trzem parom udało się wysunąć o jedno okrążenie od przeciwników. Powodzenie imprezy, zdaje mi się tkwi w hazardzie, który odgrywa wcale niepoślednią rolę. Publiczność, zapełniająca Velodrom, której większość należy do małomieszczańskich i rzemieślniczych klas miasta, prowadzi grę między sobą lub za pomocą nieoficjalnych bookmaker'ów. Każdy bieg o premję lub sprint jest dla tego tłumu tem samem, co wyścig konny. Podczas sprintów tłum przyjmuje żywy udział w biegu — krzyki, oklaski, ryki zagłuszają zwykle orkiestrę wojskową (!) i głos „spikera" (cztery tuby radjotelegraficzne). Pod względem obyczajowym „Six jours" są bardzo zajmujące i dają obfity materjał do ciekawych obserwacji. Tłum ten, którego prawie się nie widzi na innych imprezach sportowych, żyje swoim specyficznym życiem. I to jest ciekawe. Lecz część sportowa pozostawia dużo do życzenia... Do biegu oczywiście stają tylko zawodowcy, specjaliści podobnych biegów, utrzymywani przez swoich impressario. Dzienny zarobek takiego kolarza, nie licząc premji, dochodzi do 10,000 franków!! Oczywiście, że takiego rodzaju zarobek nie każe długo czekać na „specjalistów". Jednak i specjaliści nie wytrzymują do końca. Z 15 par zapisanych — tylko 8 skończyło bieg. Wygrała para holendersko-francuska **Van-Kempen—Beyl,** którzy przebyli 3,535 kilometrów (!) i zdobyli 1057 punktów za sprinty i nadrobione okrążenia. Para ta, handikapowana jednym okrężeniem, gdyż pierwsi partnerzy ich wycofali się z biegu, nie tylko to okrążenie wyrównała, lecz nadrobiła jeszcze jedno. Drugie miejsce: **Egg — Lucien Louet** — 336 punkt., trzecie miejsce: **Dewolf — Stockelynk** — 268 punkt. Następne pary o jedno okrążenie w tyle: **Boogmans — Frederix** i **Vandehore — Baron.** **Fellab.**

Bieg Paryż — Wersal.



Fot. Manuel.

Zwycięzca Chapuis (44) mija ostatniego rywala.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

PIŁKA NOŻNA.

POZNAŃ.

Warta — Brandenburg (Drezno) 3 : 1 (1 : 1) i 2 : 2 (2 : 1). Pierwsze zawody międzynarodowe w obecnym sezonie ściągnęły 4000 widzów na boisko Warty. Drużyna drezdeńska przedstawiła się nam, jako zespół zgrany, ambitny, technicznie słabiej wyszkolony, przyczem znacznie lepsze były tyły. Kombinują ładnie, ale mało dokładnie, startują do piłki ostro i szybko, rzuty i skoki zdradzają przygotowanie lekko-atletyczne. W ataku jedynie prawa strona mogła być niebezpieczną, reszta była blada. Pomoc lepsza w defensywie, dogrywanie do ataku słabe. Obrona dobra, pewnie zbiera piłki. Bramkarz był najlepszym graczem w drużynie; mały, lecz bardzo zwinny, ustawiał się bardzo dobrze, i chociaż nieraz wspomagało go szczęście, to jednak on tylko uchronił gości od gorszych wyników. Drużyna karna w pierwszym dniu, była głośną na boisku w drugiem spotkaniu. Zawody pierwsze, prowadzone w żywem tempie, wykazały bezwzględną przewagę Warty na polu technicznem. Atak, w którym już po 10 minutach zastąpił Einbachera Szmyt, stwarzał groźne sytuacje pod bramką gości i tylko niedyspozycja strzałowa napastników Warty sprawiła, że wynik wypadł stosunkowo blado. Drugi dzień przynosi obraz odmienny. Z wyjątkiem pierwszego kwadransa, w którym Warta grała ładnie, zawody były mało ciekawe. Być może, że wicher i późniejszy deszcz przyczynił się do tego. Niemcy grali tego dnia lepiej. Chcieli snać poprawić wrażenie pierwszej przegranej. To też gra z ich strony była ostrzejszą, bezwzględniejszą. Atak Warty, który zdaje się, spoczął na laurach pierwszego sukcesu, nie umiał piłki dłużej przetrzymać i Brandenburg, wspomagany silnym wiatrem, gościł w drugiej połowie długo pod bramką Warty. Z drugiej strony nie umiał Szmyt kilka dobrych pozycji wykorzystać.

Krótki przebieg gry. Pierwszy dzień. Goście zaczynają, lecz już w pierwszych minutach wyciąga bramkarz ich piłkę z siatki, gdzie ją po ładnej kombinacji nieuchronnie usadowił Staliński. Ataki Warty stwarzają dobre pozycje, lecz nie przynoszą sukcesu. Staliński przebija się przed samą bramkę, pada ostro sfaulowany, lecz sędzia nie przyznaje karnego, lecz daje rzut neutralny. Ładnej centry Przybysza nie dosięga już Szmyt. Fontowicz ładną robinsonadą broni na róg. Zieloni znów siedzą pod bramką gości. Niziński centruje, Szmyt podaje Przybyszowi na głowę, piłka do bramki jednak nie trafia. Odkop daleki chwyta na spalonym prawoskrzydłowy gości, ciągnie na bramkę, centrę dostaje znów na spalonym lewy łącznik, podaje na prawo i wyrównanie stało się faktem dokonanym. W drugiej połowie Warta dalej atakuje. Ładny for Stalińskiego łapie Szmyt i z dogodnej pozycji strzela bramkarzowi w ręce. Drugą bramkę bije Szmyt, wykorzystując zamieszanie podbramkowe. Bramkarz gości odbija ładnie piłkę pięścią w pole, drugi strzał Kosickiego w róg znów broni, dopiero trzeci strzał Szmyta w przeciwny róg daje Warcie trzeci punkt. Krytyczna sytuacja powstaje pod bramką gospodarzy. Fontowicz przy wybiegu nie mógł już schwycić piłki, strzał na bramkę odbija się od poprzeczki. Rezultat 3 : 1 pozostaje już jako ostateczny. Rogów 4 : 4. Sędziował skrupulatnie i poprawnie p. Brzeziński, przeoczył jednak kilka wyraźnych spalonych.



Z meczu Jutrzenka - Makabi 2 : 1. *Fot Dr. Cyprjan.*

Bramkarz Jutrzenki likwiduje atak.

Drugi dzień. Warta zaczyna grę szalonym tempem. Atak za atakiem sunie na bramkę przeciwnika. Zda się, że goście zejdą z wysoką porażką z boiska. Lecz ataki nie przynoszą, pomimo pewnych pozycji, punktu. Za foul bije Przykucki wolny do Przybysza, ten podaje Szmytowi, który strzela silnie w bramkę. Bramkarz rzuca się na piłkę, lecz strzał był za ostry, piłka grzęźnie w siatce. Przybysz ładnie przechodzi i chce z 5 mtr. strzelić pewną bramkę, wtem sędzia przerywa grę i dyktuje za bardzo problematyczny foul, karnego. Zepsuł pewną pozycję i wynagrodził swem rozstrzygnięciem drużynę, której gracz zawinił, gdyż karnego, strzelonego przez Kosickiego, broni bramkarz. Przybysz główkuje ponad poprzeczkę. Drugą bramkę dla Warty zdobywa środkowy pomocnik gości; chcąc podać piłkę naprzód, skierowuje ją przypadkowo ostro do własnej bramki. Polowa 2 : 1. W drugiej połowie naciera więcej Brandenburg, wsparty przytem silnym wiatrem. Ataki Brandenburga, chociaż częste, są jednak mało groźne, dzięki powolności napastników. Przychodzi w sukurs gościom Smiglak, chybiając fatalnie piłkę. Wybieg Fontowicza już na nic się nie zdał, goście wyrównali. Zrehabilitował się nieco Smigiak, gdy podczas ciężkiej sytuacji pod bramką Warty, wybił z samej linji bramkowej piłkę głową, zapobiegając zdobyciu pewnej bramki. Ostatnie chwile zawodów są nudne, gra bez tempa i z pewną ulgą przyjmują wszyscy końcowy gwizdek sędziego. Rogów 6 : 10. Sędzia p. Mallow, teoretycznie dobry, mało się wczuwa w istotę gry. Zawody rozgwizdał w kawałki, rozstrzygnięcia często, chociaż według przepisów słuszne, wynagradzały przerwaniem gry stronę, której gracz zawinił.

Publiczności w pierwszy dzień 4000, w drugi — 2500 ludzi.

Warta II — Noteć (Chodzież) 4 : 1. L.

WARSZAWA.

Wiedeńscy Amateure z trudem zwyciężają Polonię. Podczas minionych Świąt Wielkanocnych bawiła w stolicy drużyna znakomitych wiedeńczyków, którzy imię austrjackiej piłki nożnej wsławili na cały świat. Dla dokładnego zobrazowania sobie pojęcia, czem są zaszczytne wyniki, osiągnięte przez Polonię, podkreślić trzeba, że Amateure prowadzą w mistrzostwie Wiednia przed Hakoachem, a ostatnio w tym samym składzie pokonali 5 : 2 tamtejszy Wacker. Od spotkania w r. ub. (8 : 3) w obu zespołach zaszły znaczne zmiany: Amateure utracili wprawdzie kilku swych wirtuozów (Schaffer Konrad, Swatosch), lecz styl ich gry pozostał zawsze ten sam, a techniczne i taktyczne wyszkolenie jednostek jest fenomenalne. Również i co do wytrzymałości fizycznej goście okazali się świetnie przygotowani i jedynie w strzałach ustępowali znacznie zespołowi z 1924 r. Polonia w oba dni wystąpiła z niesłychaną dozą ambicji i wyniki zaszczytne zawdzięcza przedewszystkiem świetnym swoim tyłom, gdzie o palmę pierwszeństwa walczyli ze sobą: Gross, Bułanow, Czajkowski, Walczak, Krotkiewski i bracia Lothowie. Gdyby jeszcze atak był w bardziej dobrym usposobieniu — zwycięstwo warszawian nie mogło ulegać wątpliwości. Dodać trzeba, że sędziowie nasi są prawdziwymi sportowcami i nie potrafią puszczać się na różne sztuczki pod dyktando widzów lub graczy miejscowych, w celu zgnębienia gości moralnie rzutami karnemi i t. p. — przeciwnie, w gentelmenerji swej często wolą pobłażać wybrykom gości, aby nie posądzono ich o stronność. „Zwyczaje" te są przyczyną tego, iż nikt nie zrozumie czemu w Krakowie Cracovia bije Polonię 9 : 1, a słynni Amateure tylko 2 : 1 i to jedynie dzięki szczęściu! Odpowiedź niech sobie dośpiewa w duszy każdy, kto widział Polonię w ostatnich trzech spotkaniach: z Legją 7 : 0, Wartą 3 : 2 i z Amateure. Trudno nie zwrócić również uwagi na pewne niedomagania organizacyjne wewnątrz drużyny warszawskiej, gdzie kapitan nie jest panem sytuacji, a poszczególni gracze nie zdają sobie zupełnie sprawy z krzywdy, jaką wyrządzają klubowi samowolą, opieszałością i t. p. wątpliwemi zaletami sportowemi.

Amateure (Wiedeń) — Polonia 3 : 1 (0 : 0) Drużyny wystąpiły do walki w pierwszym dniu w składach następujących: Lohrman II, Sznajder, Tandler, Geyer, Reiterer, Matz, Rohlicek, Hierländer Sindelar Hiltl, Cutti — i — Gross, Bułanow, Czajkowski, Loth IV, Loth I, Krotkiewski, Krygier, Loth II, Grabowski, Tupalski, Olasek. Sędzia p. Jerzy Grabowski; publiczności około 5000. Przed meczem prezes wiedeńczyków wręcza przedstawicielom Polonii na boisku bukiet żywego kwiecia i następuje wspólna fotografja. Polonia od pierwszej chwili gry narzuca przeciwnikom ostre tempo, co o tyle ich zaskoczyło, że kombinacje gości pomyślane precezyjnie, rwą się i nie mogą należycie rozwinąć. Mimo to już w pierwszych minutach zbliżają się oni do bramki gospodarzy, a dwa niebezpieczne strzały Hiltla odbija robinsonadą Gross i... słupek. Po wzajemnym kilkuminutowym poznawaniu się drużyny zaczynają grać spokojniej i ostrożniej, jednak — o dziwo! — bardziej zagrożona bywa bramka Amateure! Przyczynia się do tego



Tupalski (P) Lothll (P) Tandler (A) Krotkiewski (P) Schneider (A) Lohrman (A)



Pojedynek Lohrmana (A) z Emchowiczem (P)



Viceprezes gości wręcza przedstawicielowi Polonii bukiet kwiatów przed meczem.

Z meczów Wielkanocnych

Amateure (Wiedeń) — Polonia (Warszawa)

3:1 (0:0) i 2:1 (1:1).

Zdjęcia Jana Rysia.



Grossa (P) atakuje Sindelar (A)



Groźny moment przed bramką Polonii.

nietyle sprawność akcji ataku Polonii, ile doskonała gra jej obrony, która tworzy mur niemożliwy, w tej części gry, do przebycia. Widać też odrazu, że w ataku gości brak jest strzelców tej miary co Swatosch, Schaffer i Konrad, a ich następcy — doskonali w polu — strzałami specjalnie zaimponować warszawianom nie mogą. Odwrotnie: atak tych ostatnich, nie tworząc żadnej całości rwie szybko naprzód, strzelając nieźle tak, iż jedynie świetny w bramce Lohrman II może uratować kilka krytycznych sytuacji. Do przerwy wynik pozostaje 0 : 0. Po zmianie stron znać już pewne wyczerpanie u pojedyńczych graczy obu drużyn, lecz akcja specjalnie przez 20 pierwszych minut toczy się jeszcze szybko. Piłka wędruje bezustannie to na jedno, to na drugie pole karne. Gross w bramce Polonii broni kilkakrotnie przytomnie, w innych razach dopomaga mu znów szczęście. Piękne strzały Lotha II i Grabowskiego paruje też znakomicie bramkarz gości. Aż wreszcie w 20 minucie, po błyskawicznym przeniesieniu gry na pole wiedeńczyków, do piłki startuje szybko Loth II, podaje ją obok obrońcy—Krygierowi, a ten strzela pewnie do bramki, opuszczonej przez wybiegającego na ratunek Lohrmana II. Polonia prowadzi 1 : 0! Sensacja, jakiej się zapewnie nie spodziewał żaden z najzagorzalszych „kibiców" klubowych. W ciągu 2 następnych minut jednak zachodzi fakt, który decyduje o wyniku końcowym meczu: Czajkowski i Loth IV, dwaj doskonale usposobieni w tym dniu gracze Polonii muszą opuścić boisko skutkiem wykręcenia nogi, względnie rozbicia kolana. „Operacja" zastąpienia ich przez zapasowych (Walczaka i Zajdenbeutla) jest wszakże dokonana tak powolnie, że w pewnym momencie na boisku znajduje się tylko 9 graczy Polonii. Z zamięszania wytworzonego tym incydentem korzystają rutynowani goście i strzelają najpierw wyrównującą bramkę, a potem (jakoby ze spalonego i ręką) zwycięską! W ciągu tych paru minut wynik odwraca się więc na korzyść Ameteure 2 : 1. Polonia walczy jednak dalej niezrażona, nie dając się zgnieść moralnie. Grabowski idzie na pomocnika, a zastępuje go młodziutki Zajdenbeutel. Zupełnie nieuzasadniona ta zmiana odbija się fatalnie na akcji zarówno ataku, jak i pomocy. Na dobitkę wszystkiego Grabowski fauluje Cutti'ego, a z rzutu wolnego (około 17 mtr.) Hierländer strzela pięknie 3-cią bramkę dla gości, ustalając tym wynik końcowy 3 : 1.

U zwycięsców na plan pierwszy wysunęli się Lohrman II w bramce, Geyer i Rohlicek. Cutti tym razem nie „błyszczał", jak w roku ubiegłym. W Polonii najlepszą była linja obrony włącznie z Grossem, któremu nic zarzucić nie można. W pomocy w dobrej formie byli bracia Lothowie, specjalnie I-szy. Nowicjusz Krotkiewski spisywał się dobrze, nie ulegając ogólnemu u młodych graczy „speszeniu" przed groźnym przeciwnikiem. Jako linja — najsłabszym był atak, gdzie żaden z graczy nie osiągnął swej przeciętnie dobrej formy. Być może wpłynęła na to nieco defensywna wyłącznie gra pomocy. Prawa strona ataku zwłaszcza niedomagała stale. Gdyby nie opisywany wyżej incydent, mecz mógłby przynieść Polonii sensacyjny wynik nierozstrzygnięty (1 : 1). Zresztą i ten, jaki osiągnęli warszawianie, przynosi im zaszczyt.

Amateure (Wiedeń) — Polonia 2 : 1 (1 : 1). W drugim dniu Polonia wystąpiła bez Czajkowskiego i Lotha IV, których zastąpili Walczak i Tupalski. W ataku obok Lotha II i Grabowskiego grali: Emchowicz, Zantman i Hamburger, a po przerwie na miejscu ostatniego Krygier. Goście wstawili zapasowego na miejsce Tandlera. Ogólnie spodziewano się większej wygranej wiedeńczyków, gdyż nie wierzono w skuteczność obrony bez Czajkowskiego. Tymczasem okazało się, że Walczak nietylko mu nie ustępował, lecz chwilami przewyższał nawet Bułanowa, zmęczonego już meczem poprzednim. Tupalski w pomocy raz jeszcze dowiódł, iż to miejsce jest dla niego najwłaściwsze, a Loth I i Krotkiewski grali równie dobrze jak na pierwszym meczu. Tak więc tyły Polonii były bodaj jeszcze twardsze do zwalczenia. Natomiast atak, mimo wielu wysiłków i dobrych chęci ze strony wszystkich jego graczy, nie był w stanie zdobyć się na jakąś ciągłość akcji. Tym razem gorszą stroną była lewa, gdyż Zantman, występując pierwszy raz od dłuższego czasu, nie dał drużynie swą grą nic, a Emchowicz napróżno starał się wyzyskać dawne swe z nim zgranie. Hamburger, grając tylko do przerwy, wykazał dużo rutyny i narazie trudno będzie młodszym usunąć go w cień. Gra naogół otwarta, jest mniej emocjonująca niż pierwsza, gdyż okazji do zdobycia bramek drużyny nie mogą sobie wyrobić. Na parę minut przed przerwą, z wyraźnie spalonej pozycji, zdobywają goście pierwszy punkt, lecz Polonia natychmiast rewanżuje się przez Grabowskiego. Druga połowa zaczyna się znów atakami Polonii, lecz widocznem jest, że nic one nie przyniosą. Natomiast Amateure pracują niesłychanie ambitnie, w czem celuje głównie Sindelar. Temu też graczowi udaje się wreszcie, minąwszy paru przeciwników, strzelić zwycięską bramkę. Koledzy witają ją wielkim aplauzem, co najlepiej dowodzi, iż uważali wygraną za wielce problematyczną. Pod koniec gry obie strony pozwalają sobie na szereg fauli, czego sędzia nie jest już w stanie pohamować skutkiem uprzedniej swej pobłażliwości. Sędziował naogół nieźle p. Bednarski, z zastrzeżeniami wymienionemi wyżej.

Warszawianka — Barkochba 10 : 0 (3 : 0). Mimo niezbyt silnego składu, całkowita przewaga Warszawianki. Atak prowadzony przez Szenajcha grał ładnie, ale mało skutecznie. Ładne pociągnięcia Junga i doskonałe centry jego szły na marne. nie wykorzystane przez lewą stronę ataku. Po przerwie zastępuje rozbitego Junga Braun I. Doskonale dysponowany biegowo atak raz po raz stwarza przebojomi niebezpieczne momenty pod bramką Barkochby. Celuje w tem zwłaszcza Luxemburg II, niestety grający bardzo brutalnie, co u gracza tego jest chronicznym objawem. Bramki strzelili: Szenajch — 3, Luxemburg II — 3, Jung, Braun, Redlich i Putzman po 1. Sędzia p. Krukowski.

Promień Kl. C. — Makkabi kl. B. 3 : 3 (2 :1). Stołeczna Makkabi poraz pierwszy w sezonie wystąpiła do walki., daleko jej jednak do zeszłorocznej formy. Gra bardzo zacięta. Sędzia p. T. Walczak.

Polonia III — Wisła (Warszawa) 3 : 0 (2 : 0). Łatwe zwycięstwo Polonii III nad mistrzem klasy C okręgu warszawskiego. Sędzia p. Miszewski.

Polonia II — Ruch 4 : 1 (3 : 1). Rezerwa Polonii nie przegrała w tym sezonie ani jednego meczu, a tym razem łatwo się uporała z Ruchem który grał bardzo słabo.

LWÓW.

Pogoń — Hakoah (Wiedeń) 2 : 1 (2 : 0). Hakoah przyjechał w tym roku do Lwowa ze sławą, jak nigdy! Czołowe miejsce w mistrzowskiej tabeli Wiednia i ostatnie zwycięstwa nad Rapidem 4 : 1 i Slavią 5 : 3 były kolosalnym wabikiem dla publiczności, żądnej zobaczyć tych piłkarskich żonglerów. Cudowna pogoda sprzyjała zawodom, na które przybyło wśród trudu i znoju w tumanach kurzu około 7,000 osób. Po zwyczajnych w tych wypadkach powitaniach i wręczeniu upominków Hakoah zaczyna i prowadzi elegancką, wysoką technicznie ofenzywę! Gibkość ciał napastników Schwartza, Häuslera, Eisenhofera i Nemesa wprost zachwyca. Pogoń jednak widząc zaraz z początku swą techniczną niższość, nie sili się zupełnie na elegancję. gry, lecz narzuca wiedeńskim przeciwnikom twardą grę — walką o każdą piłkę, Hakoah nie może otrząsnąć się, na każdym kroku pomoc i obrona Pogoni kryje doskonale wiedeńskie gwiazdy. Ale w Hakoahu błyszczą naprawdę gwiazdy jedynie w napadzie, pomoc bowiem jest słabsza, a zupełnie stosunkowo nieporadna obrona. Napad Pogoni wykorzystuje momentalnie słabe strony Hakoahu — nie baczy zupełnie na wiedeńskie trybunowe tricki, lecz rwie i rwie do nieprzyjacielskiej bramki. Zaraz w pierwszych minutach zmienia Hakoah bezpodstawnie lewego obrońcę — to im jednak wcale nie pomaga — puszczony wolno Szabakiewicz ciągnie lekko tuż prawie do linji, centruje silnie, piłkę chwyta Słonecki na prawem skrzydle i wykłada ją Wackowi — ten będąc zupełnie wolny, strzela z 14 metrów skośnie do siatki. Miło jest słuchać tego hucznego brawa — choć nie jest się narazie pewnym, jaki będzie koniec. Hakoah nie zraża się pozornie i atakuje mając lekką przewagę, dzięki swemu technicznemu wyrobieniu i nowym taktycznym pociągnięciem stosowanym niejako na boki, a nie ku przodowi. Mijają bezowocnie trzy rogi bite przez Hakoah, niektóre pewne piłki idą tuż obok słupa, lub chwyta je niezawodny Görlitz. I znowu piękny bieg Szabakiewicza, piękna lekka centra i bomba Bacza! Fabian robinzonował, ale zapóźno! Wiwatom zda się niema końca — bo przecież to walka mistrza Polski z najpoważniejszym pretendentem do mistrzostwa Austrji, walka najlepszej polskiej drużyny z najlepszą drużyną żydowską. Następuje pauza. Jakby niechętnie przychodzi Hakoah na boisko, Pogoń broni swego zwycięstwa wszelkiemi siłami. Obydwie drużyny przekonawszy się, że zawodami kieruje zupełnie niezdecydowany p. Decowski, zaczynają grać ostro — z każdą minutą brutalniej — wreszcie dochodzi do ordynarnej kopaniny. Trup za trupem leży na polu. Nemes przechodzi na środkowego napastnika i w 30 minucie wymęcza jedną bramkę. Tempo gry słabnie — wzmaga się jednak jej ordynarność — która nie była zupełnie budująca dla licznie zebranej publiczności. Gracze Hakoahu targują się z sędzią, obrażają i wyzywają go. Wreszcie gwizd kończy zawody. Co potem było lepiej nie wspominać. Bo przykro jest myślec nawet, by gracz kopał po zawodach swego przeciwnika — gościa. powodując kilkutysięczne zbiegowisko na boisku i olbrzymią bijatykę!! Takich zawodów „międzynarodowych" jak najmniej.

Hakoah (Wiedeń) — Pogoń 2 : 0 (1 : 0). Z powodu wczorajszych wybryków rozfanatyzowanej publiczności do późnego wieczora, tak, że drużyna Hakoahu odjechała do hotelu dopiero pod osłoną konnej policji — dyrekcja policji zakazała odbycia dzisiejszych zawodów. Dziś w południe, po usilnych prośbach, zezwolił p. wojewoda na zawody, zapewniwszy sobie ład i porządek kompanją policji pieszej i kilkudziesięciu wywiadowcami! Moralny sprawca wczorajszych awantur, Nemes, odjechał natychmiast do Wiednia — Hakoah wystąpił w składzie zatem nieco osłabionym, bez Nemesa, Golda i Hessa. Pogoń w komplecie, jak wczoraj. Mimo tego jednak, iż Hakoah grał bez 3 swoich gwiazd, Pogoń nie zdołała mu dziś w żadnej linji dorównać, a klęskę swą 2 : 0 może uważać za korzystny wynik. Zaraz po gwizdku sędziego rusza Hakoah do ataku, stwarzając pod bramką Pogoni najniebezpieczniejsze sytuacje, które wyjaśnia naprawdę klasyczny Gör-

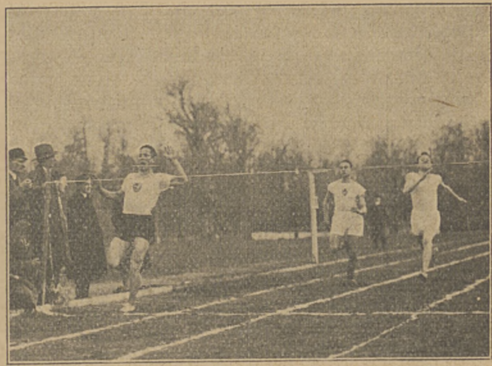
Z zawodów lekkoatletycznych K. S. Warszawianka.



Start biegu na 1000 mtr. *Fot Jan Ryś.*



Finał biegu 60 mt. pań.



Szenajch zwycięża w biegu 60 mtr.

litz. W 8 minucie piłka przebiega całe boisko, aż do bramki Hakoahu, wypad ten jednak psuje Kuchar strzałem w aut. Następuje okres zupełnej przewagi Hakoahu — chwilami zdaje się, że pomoc Pogoni (prócz Hankego może) wogóle nie istnieje — napastnicy Hakoahu toczą wprost piłkę pod bramkę Pogoni z nogi na nogę... Najpewniejsze ich strzały idą tuż obok słupa lub grzęzną w rękach Görlitza, który broni wprost nadludzko. W 32 minucie przebój Pogoni ratuje bramkarz Fabian, obrona bowiem Hakoahu nie dorosła zupełnie do swego napadu. Tuż przed końcem pierwszej połowy strzela Grünwald pierwszą bramkę. Po zmianie pól na miejscu Fichtla gra Kuchar, Słonecki na prawym łączniku, rezerwowy zaś Smaczyński na skrzydle. Nie zmienia to jednak zupełnie obrazu gry — Kuchar nie może sam nadążyć zwinnym jak koty napastnikom Hakoahu. Z drugiej znów strony atak Pogoni bez niego nie posuwa się zupełnie naprzód, niezmordowany środkowy pomocnik Hakoahu, Guttman, wspiera swój napad nieustannie piłkami, nie dając mu chwili wytchnienia. Pogoń broni się, ile jej sił starczy. Rogi sypią się, jak „z rogu" obfitości. W 13 minucie zdaje się, iż Eisenhoffer wjedzie do bramki — Görlitz ratuje i oddaje piłkę napadowi. Jedyna groźna sytuacja pod bramką Hakoahu, stworzona przez Słoneckiego, mija bez rezultatu — Bacz bowiem strzela wysoko. Napad Hakoahu ustawicznie pod bramką Pogoni. Gulicz przewraca Eisenhoffera — wolny rzut z 16 metrów przechodzi wysoko nad poprzeczką. Görlitz dokazuje wprost cudów, odbijając rękoma istne bomby — wreszcie w 38 minucie nieobstawiony Guttman, korzystając z zamieszania, strzela ostro w róg do siatki. Nadzieja wyrównania przez Pogoń niknie z każdą minutą, mimo nawoływań publiczności. Hakoah jest na każdym stanowisku lepsza i schodzi wśród olbrzymich owacji jako zwycięzca z boiska. Sędzia p. Szorr prowadził zawody wzorowo i dowiódł, że stanowczość i bezstronność sędziego jest jednym z najważniejszych czynników w prawidłowem i spokojnem przeprowadzeniu zawodów. Rogów 10:2 na korzyść Hakoahu. Hakoah zawinił za ordynarną grę 11 rzutów wolnych, Pogoń — dziesięć. Publiczności około 7000.

Czarni — Lechja 6:1 (3:1). Zawody, odbyte przed meczem Pogoni z Hakoahem, uwydatniły kolosalną przewagę Czarnych, którzy z 3 rezerwowymi w czasie 70 minut (tyle trwały zawody) zdołali bez wysiłku uzyskać pół tuzina bramek. Sędziował p. Grzyb.

KRAKÓW.

Wisła — Nuselsky (Praga) 1:0 (0:0) i 2:2 (1:1). Dwudniowe zawody Wisły z silną zawodową drużyną czeską, należącą bądź co bądź do czołowej grupy klubów w swym kraju, dały polskiemu sportowi piękny sukces. Drużyny polskie udowodniają raz po razu, że w szybkiem tempie doganiamy zagranicę, tak niedawno stanowiącą, zdawało się, nieosiągalny ideał sportowych wyczynów. Zawody z Nuselskym, choć stały, co trzeba przyznać, na wcale wysokim poziomie, do zbyt emocjonujących nie należały. Ogólny nastrój, tak u drużyn, jak i u widzów, mimo pełnego zadowolenia z sukcesu, nie nosił tej cechy podniecenia, jakim charakteryzują się zwykle spotkania piłkarskie. Sukces Wisły w pierwszym dniu był tem większy, że z zawodników, którzy dotychczas bronili barw klubu w I drużynie, było zaledwie 4, a mianowicie: Czulak, Reyman I, Balcer i Gieras. Reszta — bądź gracze młodzi, bądź nabytki nowe z innych drużyn. Dopiero w drugim dniu stanęła Wisła do walki niemal w komplecie. W pierwszem spotkaniu z młodych graczy wybił się na pierwszy plan bramkarz z II drużyny, Łukiewicz; jego naprawdę dobrej i wiele obiecującej grze w wielkiej mierze zawdzięcza drużyna zwycięstwo. Czulak na nowej pozycji, na prawem skrzydle, pokazał, na co już nieraz zwracano uwagę, że jest lepszym skrzydłowym, niż łącznikiem. U gości uderzało przedewszystkiem wysokie wyszkolenie techniczne i taktyka gry — zalety, jakie zresztą zwykły cechować zawodowców. Dzięki nim utrzymali się goście do przerwy w przewadze — jednak, dzięki zaciętej i ofiarnej grze Wisły, nie zaznaczyli jej cyfrowo. Wisła zresztą nie ograniczyła się tylko do obrony, lecz potrafiła szeregiem ataków niejednokrotnie poważnie zagrozić przeciwnikowi. Po przerwie, grając z wiatrem, opanowali już gospodarze sytuację i mimo zmiennych ataków — gdyż bezwzględnej przewagi Wisła nie uzyskała — wywalczyli zwycięstwo. Już od przerwy, wskutek ostrej gry, zamiast utrąconego Balcera, wchodzi Adamek, również i Nuselsky zmienia jednego gracza. Gra w dalszym ciągu bardzo ostra, doprowadza do zejścia z boiska pomocnika Wisły, Kotlarczyka, którego zastępuje gracz rezerwowy. Goście, którzy początkowo zdawali się lekceważyć Wisłę, przekonawszy się, że to nie przelewki, biorą się na serjo do roboty — za późno. W ostatnim kwadransie gry pada decydująca o zwycięstwie bramka — z podania Reymana I strzela Reyman III (dawniej Cracovia) z bezpośredniej odległości nieuchronnie w siatkę.

W drugim dniu Wisła niemal w komplecie — bez Balcera, którego zastąpił Czulak na lewem skrzydle, potwierdzając raz jeszcze swe talenty skrzydłowego. Goście, mimo chęci zrehabilitowania się, celu nie dopięli i zwycięstwa nie wywalczyli. Wisła, walcząc ofiarnie do ostatniej chwili, nie ustępowała przeciwnikowi, do przerwy prowadząc otwartą grę, po przerwie górując nad przeciwnikiem. Zaraz po zaczęciu, wskutek błędu obrońcy Wisły, strzela ostro w róg lewy łącznik gości, uzyskując prowadzenie dla swych barw. Niedługo jednak trwa ten stan, celny strzał Kowalskiego, po ładnej kombinacji, przynosi wyrównanie. Stan ten utrzymuje się do przerwy — lecz niemal że w pierwszej minucie po ponownem zaczęciu goście prowadzą 2:1. Strzał lewego łącznika odbija Kiliński i nadbiegający napastnik, wybijając mu piłkę niemal z rąk, wtłacza ją do siatki. Wisła rozpoczyna serję ataków, uwieńczonych wyrównaniem — w zamieszaniu podbramkowem, po kilku odbiciach piłki, silny strzał Reymana III znajduje drogę do siatki. Dalsze obustronne ataki rezultatu nie zmieniają — raz jeszcze nadarza się Kowalskiemu wspaniała sposobność w ostatnich minutach gry zapewnić zwycięstwo Wiśle, lecz marnuje ją niepowrotnie. **Bem.**

Cracovia — Nürnberger F. V. 9:1 (4:0). 12.IV. Wynik meczu tego stanowi pewnego rodzaju sensację, chociaż goście zasłużyli nań w zupełności. Okazali się bowiem drużyną, której klasa daleko odbiegła od tego, co mówiła o niej reklama prasowa. Szereg zwycięstw, o których pisano, nad najpoważniejszymi przeciwnikami w Europie, kazał spodziewać się po tej drużynie dobrej i zajmującej gry i z pewnem powątpiewaniem przyjęło do wiadomości fakt, że Cracovia wystąpiła do gry w osłabionym składzie, z rezerwowym lewym pomocnikiem i zastępcą na miejscu Fryca, a więc z mniej pewnymi niż zwykle tylami. Nürnberger F. V. przedstawił się fizycznie doskonale, podobnie też podobała się jego wytrzymałość i szybkość. Natomiast trudno było dopatrzeć się w grze tej drużyny jakiegoś systemu w kombinacjach, nie mówiąc o stylu i zgraniu. To też Cracovia, która miała swój dzień, uporała się bez trudności z tym przeciwnikiem, mając nad nim ustawiczną przewagę. Goście ponieśli swą wielką klęskę przez zupełny brak jakiejkolwiek taktyki. Popis ataku Cracovii był zupełny. Tryumfy prawdziwe święcił Sperling, którego jeden strzał uwieńczony bramką był tak kapitalny, że wzbudził powszechny entuzjazm. Bramki takiej nie widziano w Krakowie od lat. Ciszewski, który na rachunek swój zapisać może największy udział w uzyskanych bramkach, wyrabia się na łączniku wysokiej klasy. Kałuża miał znowu

swój dzień, co zresztą jest teraz u tego gracza objawem częstym. Rusinek nie dostroił się jeszcze do wysokości tego ataku, Kubiński natomiast jest coraz to lepszy. Poza atakiem zwrócił na siebie uwagę Chruściński na pozycji środkowego pomocnika i grający z wielkiem poświęceniem Strycharz. „Głębokie tyły" nie miały pola do popisu. U gości podobał się jedynie łącznik „wędrowny", ponieważ przed pauzą grał na lewej po pauzie na prawej stronie ataku. Reszta graczy, pojedyńczo bynajmniej nie słabych, w zespole przedstawiła się miernie. Zawody prowadził p. Rutkowski, gorzej niż zwykle. Ukaranie jednego z gości poleceniem przyniesienia z powrotem wykopanej przez niego piłki po gwizdku sędziego, acz słuszne w zasadzie, było może za ostre w stosunku do niewielkiej dozy złośliwości, z którą gracz ten dokonał tego przewinienia.

Cracovia — Cechie Karlin (Praga) 1 : 1 (0 : 1). 13.IV. Już po pierwszych pociągnięciach gości można było stwierdzić, że sa oni jednymi z lepszych reprezentantów czeskiej piłki, jakich w Krakowie widziano. Drużyna doskonale fizycznie wyglądająca, okazała się całością pod każdym względem doskonałą, tem groźniejszą jako przeciwnik, że w szeregach jej znajduje się kilku graczy, wyrastających daleko ponad poziom przeciętnej czeskiej klasy. Tacy gracze jak lewy łącznik, środkowy pomocnik, lewy obrońca i bramkarz, to siły naprawdę pierwszorzędne, tak w zakresie zadziwiającej techniki, jak i w stosowaniu taktyki i w zgraniu z resztą drużyny. Cechie Karlin to typowa drużyna kombinacyjna, grająca szybko i umiejąca mordercze tempo wytrzymać do końca gry, bez widocznych śladów wyczerpania, a przytem grająca efektownie i czysto. Cracovia miała w tym przeciwniku bardzo ciężki orzech do zgryzienia. Atak jej, który poprzedniego dnia pracował bardzo dużo i niewątpliwie wyczerpał się nadmiernie (9 bramek), miał dzisiaj swój słabszy dzień, a wstawienie niewytrenowanego Cikowskiego na środkowego pomocnika, okazało się eksperymentem ryzykownym, gdyż zawodnik ten nie jest jeszcze w formie. Linja pomocy białoczerwonych była więc stosunkowo słabsza niż zwykle i środkowa trójka gości uciekała jej dość często, tak, że jedynie świetnej grze Gintla, taktyce offsidowej Fryca i bardzo dobrej obronie Szumca zawdzięcza Cracovia, że nie zeszła z boiska pokonaną. Gra była niezwykle zajmująca od początku do końca. W pierwszej połowie toczy się ona przy braku wybitniejszej przewagi którejkolwiek ze stron i ataki zmieniają się ustawicznie, przyczem Cracovia ma nawet więcej z gry. Goście uzyskują swój punkt z pięknego ataku zainscenizowanego przez lewego łącznika, a zakończonego ostrym strzałem prawego łącznika. Po pauzie ma z początku Cracovia więcej ataków i osiąga z nich bramkę po dłuższem oblężeniu, korzystając z przymusowego wybiegu bramkarza. Obie strony dążą do zwycięstwa, przyczem goście uzyskują przewagę bardzo widoczną. Obaj bramkarze trzymają kilka ostrych strzałów, z których dwa oddane na bramkę czeską, były majstersztykami strzału i obrony. Wszelkie jednak usiłowania zmiany wyniku mijają bez rezultatu. Z drużyny gości na pierwszy plan wybił się lewy łącznik, gracz faktycznie doskonały, lewy obrońca i bramkarz, w Cracovii poza wymienionymi wyżej, Kubiński na prawem skrzydle, grał swój najlepszy mecz w tym sezonie. Reszcie nie powodziło się nadzwyczajnie. Zawody prowadził p. Molkner, pomyliwszy się w decyzjach kilka razy więcej ponad przeciętną normę. **St. F.**

Urania — Wisła 0 : 1 (0 : 1) zaw. tow. boisko Wisły. **Wisła:** Łukiewicz, Ostrowski - Skrzynkowicz, Majcherczyk-Gieras-Brzycki, Cebulak-Reyman II.- Reyman III-Bajorek-Balcer, **Urania:** Wossalo, Janasz-Kasparek, Zając-Ścigalski II-Wideł, Fausek-Drozdowski-Feigel-Razowski-Wünsch. Miłą niespodziankę sprawiła w zawodach z mistrz. okręgu B kl. Urania, która parę dni temu uległa w zawodach treningowych z Jutrzenką. Gra obustronnie fair i od początku do końca zawodów obfitowała w szereg ciekawych momentów. Do przerwy gra równa i w tej fazie gry uzyskuje Wisła w 20 m. pierwszą i ostatnią bramkę dnia. W 30 m. podyktowany rzut karny za foul obrońcy, strzelony przez Gierasa, broni Wossalo na róg. Po przerwie zaznacza się lekka przewaga Uranii, która naciska przeciwnika i tylko wskutek niezaradności ataku nie uzyskuje wyrównania; z kilku metrów pudłuje raz Feigel, raz Drozdowski. Z Wisły podobali się Gieras i Balcer. Z Uranii bramkarz Wossalo, obrońcy i lotne skrzydła, zresztą całość grała b. ofiarnie. Publiczności, mimo dnia powszedniego, b. dużo. Sędziował p. Dorf uważnie.

KATOWICE.

I. F. C. (Katowice) — Nürnberger Fussball Verein 2 : 1 (0 : 1). Dni świąteczne przyniosły na G. Śląsku kilka ładnych spotkań. W sobotę, 11 b. m., w Katowicach rozegrali zawody mili Bawarczycy, „Nürnberger Fussball Verein", którzy jeszcze w tygodniu tu przybywszy, wypoczywali, gotując się do spotkania. Drużyna ta (wraz ze swoją recenzentką i fotografką) budziła wielkie zainteresowanie i wywoływała pewne przygnębienie, wobec spodziewanej porażki, którą życzono sobie mieć jaknajbardziej honorową. Na pierwszy ogień stanął z gośćmi do walki I. F. C. Katowice. Silna ta drużyna, grająca szkołą niemiecką, dzięki swej nadzwyczajnie ofiarnej grze, odniosła zupełnie zasłużone, a przez nikogo nieoczekiwane, zwycięstwo w stosunku 2 : 1 (0 : 1). Wynik mógł być znacznie gorszy dla gości, gdyby gospodarze mieli tyle szczęścia, ile włożyli w grę zapału. Cały szereg pewnych strzałów mijał bramkę, co przypisać trzeba pewnemu zdenerwowaniu napadu przez okrzyczaną sławę gości. NFV. pokazał grę piękną. Rozkład sił na boisku stale jaknajlepszy. Nigdy gracze nie wchodzili sobie w drogę i napewno byli zawsze na swojem miejscu, gdy im piłkę podawano. Obrona gości, wspaniała i pewna, udaremniała najlepiej kombinowane ataki. Start do piłki niezrównany! Znać, że trenowanie biegu graczom nie było obce. Gra ładna, przeważnie dołem, aczkolwiek ostra. Już w pierwszej minucie pada strzał IFC., a następnie sypią się one prawie co minutę. W pierwszej połowie gospodarze strzelają 13 razy i osiągają 4 rogi. Wszystkie strzały pozostają bez wyniku jedynie przez pech i nerwy: w poprzeczkę, tuż obok siatki, nieco górą, no i w ręce bramkarza. NFV. strzela tylko 5 razy, a w 13 minucie piłka siedzi w siatce skutkiem upadku bramkarza IFC. Strzał ten wykonano z pięknego przeboju. Goście bronili się trochę autami i lekkimi faulami, za co IFC. otrzymał karny — niewykorzystany. Goście grali pod słońce. Do przerwy wynik 0 : 1 dla gości. Po przerwie i zmianie miejsc grę znowu prowadzi IFC., strzelając 16 razy, podczas gdy NFV. strzela 5 razy. W 33 minucie, po pięknym przeboju, zdobywają miejscowi **pierwszego** gola i wyrównują grę. Za chwilę ponownie przebija się środkowy napastnik IFC. pod bramkę NFV. i zdobywa **drugi punkt.** NFV. za każdą cenę chce już nie zwyciężyć, lecz wyrównać, ale bramkarz IFC. udaremnia wszelkie te starania. Ponad ogólnie dobrą grę całego zespołu IFC. szczególnie wybijał się niestrudzony i zawsze pewny Bischof. IFC., zapisując sobie to piękne i zasłużone zwycięstwo, przypisać je musi przedewszystkiem własnej ambicji sportowej i chęci wyjścia z gry z honorem, a ponad to okoliczności, że grę prowadziły obie drużyny tą samą szkołą, i dlatego dla gospodarzy goście nie przedstawiali nic nieoczekiwanego, a tem samem i nic niebezpiecznego.

KRÓLEWSKA HUTA.

Amatorski K. S. — Cechie Karlin (Praga) 3 : 0. Pewne zwycięstwo Amatorskiego, który z tygodnia na tydzień potwierdza swą opinję zespołu wprost niezwyciężonego na własnym boisku. Goście okazali się drużyną b. dobrą tak technicznie, jak i taktycznie; silne tempo gry wytrzymali do końca. Nie mogli jednak dać rady olbrzymiej dozie ambicji i woli zwycięstwa, jaką wniósł do gry Amatorski.

Amatorski K. S. — Nürnberger F. V. 3 : 1 (1 : 0). Gra otwarta, lecz o wiele mniej ciekawa, niż zawody z czechami, goście bowiem nie okazali się drużyną tej klasy, na jaką wskazywały wyniki z najlepszymi drużynami europejskimi. Przy dobrej kondycji fizycznej gracze N. F. V. zdradzają zupełny brak stylu i taktyki. Wyjeżdżają od nas z bilansem b. słabym.

Z CAŁEGO GÓRNEGO ŚLĄSKA.

K. S. I. Szopienice — Preussen, Zaborze 2 : 0. Kombinowany zespół piłkarski z niemieckiego G. Śląska ulega, po nieciekawej i słabej grze, w niewielkim stosunku również nietęgo grającym gospodarzom.

Naprzód, Lipiny — K. S. Witkowice (Czechosłowacja) 4 : 0. Naprzód zdobywa 3 bramki w ostatnich 10 minutach gry.

K .S. Huta Laury — K. S. Nowy Bytom 7 : 0; Kolejowy K. S. — Ruch, W. Hajduki 2 : 1; Śląsk, Świętochłowice — K .S. Tarnowskie Góry 3 : 0; K. S. II. Szopienice — Policyjny K. S. Mewa 1 : 0; Diana, Katowice — Slavia, Ruda 5 : 0; Huta Laury 07 — Załęże 06 3 : 0, K. S. 06 Mysłowice — K. S. Witkowice (Cs) 2 : 0; K. S. 06 Mysłowice (rezerwa) — K. S. Nikisz 2 : 0; Silesia, Ruda— Naprzód, Lipiny 2 : 0. **Jeszt.**

WILNO.

Jutrzenka — W. K. S. I pp. Leg. 2: 1 (0 : 0). Jutrzenka: Meller; Offen — Holender; Steigler — Alfus — Pitzele I; Balzam — Pitzele II — Grünberg — Krumholc — Barmherzig. 1 pp. Leg. Luberda; Lasota — Mycielski; Ogórek — Truhau — Gozdecki; Zimowski—Nawrot—Krawczyk—Wróbel—Namysłowski. Jutrzenka z dwoma rezerwowymi, wojskowi w pełnym składzie. Boisko 1 pp. Leg. Goście zaprezentowali piłkę krakowską dość udatnie, pokazując chwilami ładne kombinacje, grę płaską i celową, dobre opanowanie piłki, chociaż jak na zespół będący na drugim miejscu w mistrzostwie okręg. krak., to trochę zamało. Pierwsza połowa gry przebiega naogół dość spokojnie, aczkolwiek Jutrzenka ma niemal cały czas przewagę ,a wojskowi, kilkakrotnie atakując, dochodzą tylko do linji obrońców. Ataki gości, inicjowane przez stronę lewą, są czasem groźne, ale bądź to kończą się chwytami piłki przez pewnego i dobrze broniącego Luberdę, bądź też natrafiają na Lasotę ,który pewnie odsyła piłki na środek boiska, lub wreszcie kończą się autami. Rezultat 0 : 0, rogów 3 : 0 dla gości.

Po pauzie widoczna dążność obu drużyn do uzyskania wyniku cyfrowego. Zaczyna Jutrzenka ładnem pociągnięciem lewą stroną; groźny przebój Krumholca likwiduje obrona I pp. Leg. Wojskowi rewanżują się, ale inicjatywa znów przechodzi w ręce gości, którzy wykazują teraz lepszą orjentację pod bramką, czego rezultatem są 2 zdobyte bramki w 10-ej i 16-ej minucie. Wojskowi przestawiają swój skład. Truhau przechodzi do ataku. Następuje kwadrans gry wyrównanej, Zimowski stale ucieka lewemu pomocnikowi, stwarzając swemi centrami bardzo gorące sytuacje podbramkowe i dezorjentując obronę przeciwnika. Owocem tego staje się wreszcie zdobycie pierwszej i ostatniej bramki przez wojskowych. Ma się wrażenie, że miejscowi przebudzili się wreszcie. Jutrzenka jednak też nie próżnuje i dąży do utrzymania wyniku. Znów mamy kilka niebezpiecznych momentów pod bramką wojskowych, ale nieudolny Grünberg, kręcąc się w miejscu, zamiast strzelać, ułatwia obronie i bramkarzowi pracę. Gwizdek sędziego zastaje piłkę na polu karnym wojskowych. po rzucie rożnym, niewykorzystanym przez gości. Rogów ogółem 6:0 dla Jutrzenki. Sędziował bardzo dobrze p. Śliwa. Z gości wyróżnili się w obronie Offen, pewnemi i czystemi wykopami i grą głową; w ataku Krumholc b. dobry w polu, przeboje miał groźne, niedysponowany jednak w strzałach, chociaż zdobył obie bramki dla swych barw i Steigler w pomocy. Najsłabszy z gości prawy łącznik. Z wojskowych na wyróżnienie zasługuje Luberda, Lasota i Zimowski. Reszta graczy mało subordynowana, nawoływaniem i krzykami robiła zamęt na boisku, nielicujący z powagą drużyny A-klasowej. Największym błędem wojskowych było wstawienie do ataku Nawrota, którego jedynem miejscem jest środek pomocy.

Jutrzenka — Makkabi 1:1 (0:0). Boisko Makkabi. O ile poprzednią grą zasłużyła Jutrzenka na pochwałę, o tyle gra z Makkabi zdyskredytowała ją kompletnie; wprost przykro pisać o tej kopaninie wszystkich i wszystkiego, co „wlazło" pod nogi. Z gości wyróżniał się utrącaniem Alfus i Pitzele I. a takiego wrzasku, jaki robili goście, nie słyszano dotąd na boiskach w Wilnie. Jutrzenka zostawiła przykre wrażenie po tym meczu. Makkabi ambitną swą grą zasłużyła na ten wynik, chociaż zbyt często muruje bramkę i więcej jej zależy na wyniku, niż na samej grze. Sędziował słabo p. Drotlew, dopuszczający swym niezdecydowaniem do gry brutalnej.

R.

ŁÓDŹ.

Łódzki Klub Sportowy — Hasmonea (Lwów) 1:1. 12.IV. Skład Ł. K. S.'u: bramkarz Fiszer; obrońcy Cyll Karaś; pomoc Gocławski, Frenkiel, Jasiński; napad Durka, Miller, Ałaszewski, Lange, Janczyk. Skład Hasmonei: Weissman; Redler, Birnbach II; Szneider, Mohr, Fleischer; Birnbach I, Steuerman, Heim, Wolfstahl, Werter. Goście pokazali grę twardą, ostrą, dobrą technicznie i kombinacyjnie, w czym przewyższali gospodarzy. Dysponują oni doskonałą trójkę obrony i świetnie zgranym szybkim napadem. Najsłabiej przedstawia się linja pomocy, gdzie jedynie Mohr na środku pokazał ładną i skuteczną grę. Boczni pomocnicy słabi. Ł. K. S. naogół miał w tym spotkaniu lekką przewagę, której słabo strzelający napad nie umiał przypieczętować bramkami. Teraz kilka słów o sędziowaniu. Kol. Sędziów wyznaczyło do prowadzenia meczu p. Kowalskiego; jednak Hasmonea nie zgodziła się na jego sędziowania, dzięki temu, że... jest członkiem Ł. K. S.'u i będzie sędziował stronnie. Co ma w tym wypadku przynależność klubowa do stronniczego prowadzenia meczu, trudno się doszukać. W każdym razie owa „opinja" klubu lwowskiego była dla p. Kowalskiego, jako sędziego — policzkiem. Po targach uproszono do prowadzenia zawodów p. Rettiga, który robił to w sposób więcej niż dyletancki, wyprowadzając z równowagi graczy i publiczność, która po meczu zaczęła „reagować" kamieniami, celując w hałaśliwych lwowian i sędziego. Z trudem udało się graczom, członkom i funkcjonarjuszom Ł. K. S.'u zajście zlikwidować.

Ł. K. S. — Hasmonea (Lwów) 2:0. 13.IV. Ł. K. S. znacznie zmienił skład, który wyglądał następująco: Sobociński; Cyll, Kowalski; Gocławski, Trzmiel, Kowalczyk; Durka, Karaś, Ałaszewski, Lange (Radomski), Janczyk. Hasmonea wystawiła rezerwowego bramkarza Arnolda, Birnbacha I na środek napadu zamiast Heima i Lewkowicza (w drugiej połowie Hocha) na prawe skrzydło. Gra tym razem była znacznie ładniejsza, napad Ł. K. S.'u pięknie kombinował, tylko po staremu brak mu było skutecznego strzału na bramkę. Lange zamiast strzelać, krzyczał na boisku, mając wciąż nieuzasadnione pretensje. Dopiero gdy Radomski wszedł na jego miejsce, bramkarz Hasmonei miał wiele do roboty z jego niebezpiecznemi „bombami". Bardzo dobry był w oba dni obrońca Ł. K. S.'u Cyll, znajdujący się obecnie w świetnej formie. Karaś i w obronie i w napadzie bardzo słaby, wciąż nietrafiał w piłkę. W pierwszej połowie gra naogół równa, w drugiej coraz większa przewaga Hasmonei, która w końcu prawie zupełnie opanowała pole, nie mogąc jednak przedrzeć się przez twardą i pracowitą obronę Ł. K. S.'u. Gra drugiego dnia była o wiele ładniejsza, dzięki wzorowemu sędziowaniu p. Otto, który zadowolił obie drużyny i widzów (też jest przecież członkiem i dawnym graczem Ł. K. S.'u?)

LUBLIN.

Lublinianka — Hakoah 9:1 i 8:0. Dwudniowe zawody, będące niejako oficjalnem rozpoczęciem sezonu, wykazały bezwzględną przewagę naszego mistrza nad jego B-klasowym przeciwnikiem. Lublinianka, grając swe pierwsze zawody po powrocie ze Lwowa, dokąd, mówiąc nawiasem, wyjechała po dwóch treningach na mecz z Pogonią, ukazała się lubelskiej publiczności po raz pierwszy w tym roku. Do zawodów tych wystąpiła z rezerwowymi. O ile chodzi o zanalizowanie formy poszczególnych linji tej drużyny, to musimy stwierdzić jednak, iż napad jej pozostawia nieco do życzenia. Jedynie lewa strona — Moskal i Król — przy swojej pracowitości i zgraniu, spełnia swe zadania dobrze. Pomoc — Kucharzewski, Wielgusiak i Grabowski — nieco zmieniona niż w roku zeszłym, pozostała, tak jak i ubiegłego sezonu, najpewniejszą częścią drużyny. W obronie Moszczeński niezdecydowany. O jego partnerze, Czajkowskim, na razie nic nie można powiedzieć; to co robił, robił po większej części dobrze. W bramce Waleszyński pewniejszy od swego zastępcy Gołębiowskiego. O Hakoahu, będącym zlepkiem dwóch najlepszych żydowskich zespołów piłkarskich w Lublinie, (Makkabi i Jardenji), pomimo, iż jest to jedna z najsilniejszych drużyn B Kl. okręgu, nie można jeszcze nic zdecydowanego powiedzieć, po za skonstatowaniem braku techniki w całej drużynie i zgrania w napadzie. Sędziował bardzo starannie obie gry p. Kożuchowski.

Błękitni — Olimpja 2:0. Mistrz Kl. C. Siły prawie równe. Zwycięzcy przewyższają fizycznie ruchliwą Olimpję.

M. D.

SOSNOWIEC.

W mistrzostwach Sosnowieckiego Podokręgu K. Z. O. P. N. o przejście do kl. B. prowadzi obecnie K. S. Wirginja (6 pkt. w 4 grach); K. S. Świt, ogólny faworyt, zdaje się, że stracił już wszelkie szanse, gdyż dotychczasowe trzy gry przegrał.

Kierownictwo Sosnowieckiego Podokręgu K. Z. O. P. N. podaje do wiadomości, iż wszelkie należności pieniężne kierować należy na ręce skarbnika, p. Uczkiewicza Tomasza, Sosnowiec, ul. Pszenna 13.

CZĘSTOCHOWA.

C. K. S. Warta — W. K. S. 7 p. a. p. 4:3 (0:2). W pierwszej połowie przewaga wojskowych, w drugiej Warta, dzięki lepszej dyspozycji strzałowej swego ataku, zapewnia sobie nieznaczne zwycięstwo. Sędziował p. W. Rozenzwejg z Warty.

Na boisku Zawodzie odbył się trening — mecz I i II drużyn Częst. Kl. Sp. z okazji przyłączenia się K. S. Częstochowa. Wynik 10:0 dla I drużyny, która okazała się zespołem zgranym i ambitnym. Najlepszym na boisku był T. Skawiński.

Makkabi (Kraków) — C. K. S. Warta 6:0 i 6:0. Makkabi z rezerwą, Warta w najlepszym składzie. Goście okazali się drużyną bezwzględnie lepszą. Na wyróżnienie zasługuje linja pomocy, która w zupełności wystarczyła, aby niedopuścić ataku Warty pod swą bramkę. Sędziował p. Arczyński z Krakowa. Zawody rewanżowe przyniosły wynik identyczny, jak dnia poprzedniego, mimo b. ofiarnej gry Warty. Sędziował słabo p. Dorf.

PRZEMYŚL.

Legja (Warszawa) — Polonia 2:1 (0:0). „Polonia sama siebie nabiła" — bardzo trafny powyższy pogląd obił mi się o uszy w drodze powrotnej z ostatnich zawodów piłkarskich w Przemyślu. Bo doprawdy trzeba mieć prawdziwego pecha, by mając nad przeciwnikiem przewagę, i co więcej, nie schodząc prawie z jego połowy, w rezultacie mecz przegrać. O stałej przewadze Polonii, świadczy stosunek rzutów z rogu 6:2 dla gospodarzy. Wygrana jednak Legii nie będzie dziwną, gdy zaznaczę, że Polonia nie wykorzystała rzutu karnego (Duda) oraz że sama strzeliła sobie bramkę. W każdym razie wynik pozostaje wynikiem i Legii udało się to, co dotychczas rzadko kiedy udawało się drużynom krajowym istotnie dobrym t. j. pokonać Polonię na jej własnem boisku. Sędzia p. Wohlman dobry. Publiczności około 600 osób.

Polonia III — G. K. S. „San" 5:2. Sędzia p. Molawer.

Z.

Hakoah (Wiedeń) — Repr. drużyna miasta 1:0.

GDAŃSK.

12.IV. **Pogoń (Poznań) — Ostmark (Gdańsk) 4:0.**
13.IV. **Pogoń (Poznań) — Verein für Leibesübungen 1:0.**

Redakcja i Administracja zwraca uwagę na adres swój
WARSZAWA, ZGODA 12 tel. 4-14.

BOKS.

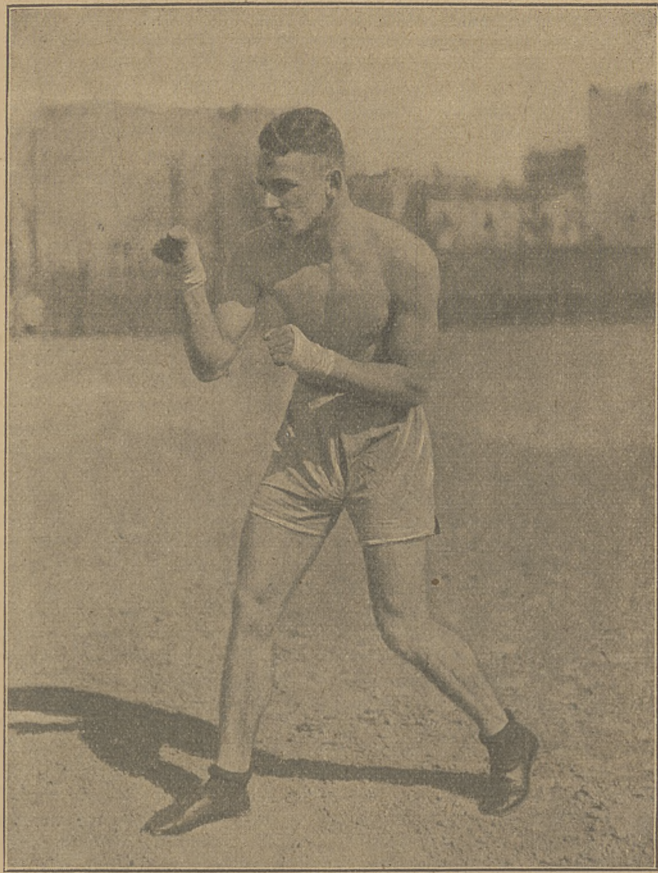
WARSZAWA.

Zawody o mistrzostwo Warszawy. Dalszy przebieg zawodów bokserskich o mistrzostwo Warszawy, organizowanych przez Polski Związek Bokserski, odbył się w ubiegłą środę w sali Szkoły Podchorążych przynosząc finały w wadze piórkowej i średniej oraz półfinał wagi lekkiej. O ile przedostatnie zawody P. Z. B. — pochwaliliśmy za wzorową organizację — to zrobiliśmy to nieco zawcześnie, gdyż ostatnie znów pod względem organizacji mocno szwankowały z powodu dorywczego zestawienia par i niezapewnienia sobie należytej ilości zawodników. Fakt odwołania w ostatniej chwili dwu walk sprawił na widzach dosyć niemiłe wrażenie, a organizatorzy licząc się zawsze z możliwością niedyspozycji zawodników, powinni mieć w zapasie dla zapełnienia wieczoru jakieś chociażby towarzyskie spotkania.

Z tych trzech walk jakie tego wieczoru widzieliśmy, najładniejszą była walka **wagi piórkowej Rogalski (Caestes) — Magit (Makkabi)** — którą wygrywa na punkty Rogalski, zdobywając tymsamem tytuł mistrza Warszawy w swej kategorji. Rogalski, uczeń por. Laskowskiego, który dopiero w tegorocznym sezonie zimowym zapoznał się z boksem, wykazał nieprzeciętne w tym kierunku zdolności — rokujące młodemu zawodnikowi pierwszorzędną przyszłość sportową. Magit nie uczynił od zeszłego roku widocznych postępów — czego najlepszym dowodem przegrana do nowicjusza, występującego do walki po 6 tygodniowej zupełnej przerwie w treningu. Wielką zaletą Magita są piękne uniki — niestety jednak same nieprzynoszące zwycięstwa.

Waga lekka. Doliński (Caestes) — Burzykowski (P. T. A.). Walka prowadzona cały czas natarciem przez Burzykowskiego — przynosi temu ostatniemu zasłużonę zwycięstwo na punkty. Burzykowski właściwie do tego czasu nie miał należytego przeciwnika—gdyż tak jego pierwsze spotkanie z Krauskopfem, jako też ostatnie z Dolińskim, nie pokazało nam zalet tego boksera, a dopiero spotkanie finałowe z Łosiem będzie niejako probieżem jego umiejętności.

Waga średnia. Salmoński (Caestes) — Piątkowski (Caestes). Ci, którzy spodziewali się zobaczyć w tym spotkaniu piękną walkę — zawiedli się w zupełności. Salmoński, który w obecnej swej formie nie może być traktowany jako poważny przeciwnik por. Piątkowskiego, był właściwie biernym odbiorcą całych serji mniej lub więcej celnych i silnych ciosów niepotrzebnie zupełnie i bez żadnej taktyki „wypompowujących" Piątkowskiego z zasobu sił, potrzebnych do ostatecznego silnego ciosu. Walka, która cały czas toczyła się przy silnej przewadze Piątkowskiego, — kończy się w drugim spotkaniu przez K. O. i przynosi Piątkowskiemu tytuł mistrza Warszawy wagi średniej. Dalsze rozgrywki w wadze lekkiej oraz kilka poważnych spotkań towarzyskich ma odbyć się 18 b. m. w tymże samym lokalu.



Fot. Jan Ryś.

Pór. Piątkowski, mistrz Warszawy w wadze średniej.



Fot. Jan Ryś.

Por. Laskowski, mistrz Warszawy w wadze pół-ciężkiej.

KATOWICE.

Zawody o mistrzostwo Górnego Śląska. Od szeregu miesięcy ciągnące się już rozgrywki w walkach bokserskich o tytuły mistrza danej wagi okręgu G. Śl. znalazły swoje zakończenie minionej środy 8 b. m. w Katowicach. Spotkania dały następujące wyniki: **Waga piórkowa:** Orzegowski (PKS) zwycięża w 3 spotkaniu Płoskowicza (PKS). **Waga musza:** Górny (K. Huta) w 2 spotkaniu zmusza Kulessę (PKS) do poddania się. **Waga kogucia:** Malczyk (BKS) przez k. o. w 2 spotkaniu zwycięża Szczurka (Jedność N. Bytomia). **Waga piórkowa:** Lomosik (K. Huta) w 3 spotkaniu k. o. osiąga zwycięstwo nad Wochnikiem (Hajduki), znacznie od niego lepszym. Cios wątpliwy w nerki sędzia, mimo opinji lekarza, uznaje za właściwy. **Waga lekka:** rozstrzygnięcie końcowe uzupełni spotkanie naznaczone na 15 b. m. z powodu zwycięstwa Gawlika I (K. Huta) nad Kowolikiem (PKS) przez poddanie się w 2 spotkaniu. **Waga półśrednia:** Snopek J. (BKS) zwycięża na punkty w 3 spotkaniu doskonałego Seffkego (PKS). **Waga średnia:** Dehnisch (BKS) znalazł godnego przeciwnika w W. Snopku (BKS), którego zwycięża na punkty w spotkaniu dodatkowym. **Waga półciężka:** Tytuł mistrza przyznano Skowronkowi (BKS) wobec niestawienia się Koprola (07 Siemianowice). **Waga ciężka:** Wusik (BKS) zdobywa tytuł mistrza przez zwycięstwo nad Brauerem (KSKO, Rybnik). Część nowych mistrzów wybiera się po laury na walki bokserskie do Warszawy. **Jeszt.**

LEKKA ATLETYKA.

KATOWICE.

Bieg na przełaj o mistrzostwo G. Śl. Dn. 26 b. m. zamierzono wznowić na G. Śl. przeprowadzane dawniej przez Niemców biegi na przełaj, które od czasu objęcia przez Polskę części G. Śl. poszły w zapomnienie. Programem przewidziano pięć biegów, a to

trzy biegi jednostkowe: seniorów, juniorów i młodzików, i dwa biegi drużynowe: dla seniorów i dla młodzików. Biegi te budzą wielkie zainteresowanie i szereg klubów trenuje już całą siłą dla poprawy formy swych zawodników.

Nadzwyczajne Walne Zebranie G.O.Z.L.A. zapowiedziane zostało na 19 b. m. Zrzeszone kluby mają prawo obesłać Walne Zebranie trzema delegatami na klub.

Zawody międzyszkolne. Władze nauczycielskie na G. Śl., w słusznem zrozumieniu znaczenia sportu w życiu młodzieży, organizują na czerwiec r. b. zawody sportowe międzyszkolne. Program przewiduje sześciobój. Szczegóły podamy po zatwierdzeniu programu. Dziś wyrażamy jedynie organizatorom nasze uznanie za porzucenie dawnych uprzedzeń do sportu (niestety pokutujących jeszcze w tak wielu szkołach) i z radością witamy zdrową myśl ujęcia kierownictwa sportowego wśród młodzieży przez właściwe czynniki i zrzeszanie sportowe tej młodzieży, która dotychczas uprawiała sport samopas. Władze nauczycielskie mogą być pewne, że każdy sportowiec z całem oddaniem się dopomoże tej akcji przez współudział w dawaniu rad, kierunku i treningu. Tylko przez sport, jak najszerzej rozpowszechniony, damy krajowi zdrowe, krzepkie i sprawne przyszłe pokolenie! **Jeszt.**

POZNAŃ.

Bieg okrężny Kurjera Poznańskiego. Dystans około 4 klm. Startowało 132 zawodników. Szwarc pierwszy, kpt. Baran drugi. Czas 12 min. 26,4 sek. Bieg okrężny Kurjera Poznańskiego, popularny w naszem mieście, gromadzi stale na starcie pokaźne cyfry biegaczy. Trzeba przyznać, że wartość jego sportowa jest conajmniej problematyczna, ponieważ trasa prowadzi po ciężkim bruku, kilkaset metrów pod górę; jednak ogromne zainteresowanie publiczności, a co za tem idzie, popularyzowanie tego sportu, wyrównuje ciemne jego strony. W roku przyszłym trasa biegu zostanie zmieniona na bieg na przełaj. Zainteresowanie w r. b. było większe, aniżeli w latach poprzednich. Liczba zawodników, biorących udział, była rekordowa. Piękna pogoda sprzyjała przedsięwzięciu i zgromadziła tłumy publiczności wzdłuż trasy biegu. Start biegu był komiczny, gdyż rewolwer zawiódł kilkakrotnie, denerwując zawodników. Po udałym strzale ruszyli ławą zawodnicy. Początkowo zmieniają się prowadzący, później wysuwa się na czoło Kołodziej (Górny Śląsk) i prowadzi prawie kilometr. Teraz wysuwa się kpt. Baran i prowadzi do dwustu metrów przed metą, mając za sobą Szwarca (Warta), który trzyma się umiejętnie, a przed metą finiszuje ostro i wygrywa bieg. Kpt. Baran ciągle nie ma finiszu i temu zawdzięcza kilkakrotne swe przegrane. Tak było i tym razem. Szwarc znajduje się obecnie w dobrej formie. Zwycięstwo jego było zasłużone. Taktycznie biegł on bez zarzutu, nie prowadząc biegu ani razu, a finiszując dopiero pod koniec. Ostateczny rezultat biegu jest następujący: 1) Szwarc (Warta), 12 min. 26,4 sek. 2) kpt. Baran (Pentatlon), 25 mtr. z tyłu. 3) Sitko Józef (Rożdzień, Szopienice) 40 mtr. z tyłu. 4) Nogaj Adam (Sokół). 5) Mallow (Stella). 6) Szymański (Stella). 7) Żęsko (Sokół, Kalisz). 8) Waligórski (Inowrocław). 9) Kołodziej (Kol. Klub Sport., Katowice). 10) Janiszewski Leon (7 p. sap.).

Równocześnie odbył się bieg drużynowy wojskowy, w którym zwyciężyła łatwo drużyna 57 p. p. dużą różnicą punktów.

Organizacja biegów bez zarzutu, co jest zasługą sumiennej pracy przygotowawczej P. O. Z. L.-A. **B.**

KRAKÓW.

Międzyklubowy bieg rozstawny na przełaj. W południe dn. 13 b. m. urządziła Cracovia, oglądany przez prawdziwe masy publiczności, rozstawny bieg na przełaj, który zgromadził na starcie cały szereg krótko i średniodystansowców. Pomysł biegu okazał się doskonałym, gdyż, prócz propagandy lekkiej atletyki, osiągnęli organizatorzy także zainteresowanie klubów, mogących z pewnemi szansami wystawić drużyny po pięciu zawodników, podczas gdy w zwyczajnym biegu szanse ich mogły być znacznie mniejsze i nie zachęcające. Na starcie stanęło 6 drużyn, mianowicie: dwie z Cracovii, jedna z Wisły, jedna z AZS-u, jedna z Legii i jedna z Wieliczki. Wyniki biegu były następujące:

I. Drużyna I **Cracovii** w składzie: Pobóg, Lubaczewski, Drozdowski, Dąbrowski, Irblich, w czasie 11:47,8.

II. Drużyna **Wisły** w składzie: Dobrzański, Chrzanowski, Panajew, Ziffer, Owsiak, w czasie 12:00,6.

III. Drużyna **AZS-u** w składzie: Skocz, Preiss, Merunowicz, Rolle, Rechowicz, w czasie 12:28,6. Trasa długości 4500 metrów.

WARSZAWA.

Bieg okrężny „Kurjera Polskiego“, rozgrywany od lat czterech rokrocznie na wiosnę, odbędzie się w roku bieżącym dnia 19 kwietnia. Trasa tegorocznego biegu ulegnie pewnym zmianom, a to ze względu na dążenie do podniesienia jego wartości sportowej i widowiskowej oraz skutkiem zagrodzenia Aleji 3-go Maja, przez którą dotychczasowe biegi się odbywały. Dzięki projektowanym zmianom bieg odbędzie się na terenie płaskim — poprzednio przez Zjazd i wiadukt mostu Poniatowskiego, — brukowanym przeważnie kostką drewnianą, przez co trasa staje się o wiele łatwiejszą, z drugiej zaś strony publiczność będzie miała możność obserwowania nietylko startu i finału, lecz i całego biegu, co niemało przyczyni się do spopularyzowania sportu lekkoatletycznego. Na starcie dotychczas rozgrywanych biegów na dystansie 6,400 mtr., stawało przeciętnie 50 zawodników, reprezentujących prawie wszystkie ośrodki sportowe w Polsce. Pierwszy bieg w r. 1921 o puhar „Kurjera Polskiego“ przyniósł zwycięstwo znanemu lekkoatlecie kpt. Baranowi z Pogoni lwowskiej w czasie 23 m. 15,2 sek. Już w roku następnym musiał jednak ustąpić pierwszego miejsca niemniej znanemu długodystansowcowi, S. Zifferowi, Korona — Warszawa i zadowolić się miejscem drugim. Bieg wygrany został w 22 m. 28,5 sek. Rok 1923 przyniósł pewne zmiany w organizacji biegu. Dotychczasowy start i finał biegu miał miejsce przed redakcją Kurjera Polskiego na ul. Szpitalnej, co pociągało za sobą duże trudności przy utrzymywaniu porządku w tej arterji ruchu kołowego i pieszego—zdecydowano się więc na przeniesienie startu i finału na wiadukt mostu Poniatowskiego, co dawało kilkaset metrów finiszu na prostej, gładkiej trasie. Bieg roku 1923 przyniósł same niespodzianki, gdyż trzy pierwsze miejsca obsadzili nieznani zupełnie biegacze — wojskowi, w czasie o 20 sek. lepszym od poprzedniego. Pierwszym przybył szeregowiec J. Woltersdorf, 60 p. p. w 22 m. 5,3 sek., drugie miejsce zajął szer. Kosicki i trzecie szer. Waligórski. Zwycięzca z roku 1922, Ziffer, zajął miejsce piąte. Czwarty bieg zgromadził elitę polskich długodystansowców z Zifferem i Szelestowskim na czele; oni też zajęli dwa pierwsze miejsca w czasie znów o pół minuty lepszym — w 21 m. 36,8 sek. Stroną techniczną biegu, jak i w latach ubiegłych, zajmuje się Warsz. Okr. Zw. Lekkoatletyczny.





Z biegu ulicznego Kurjera Poznańskiego. *Fot. Pawlik*

KRONIKA ZAGRANICZNA.

PIŁKA NOŻNA.

Znowu zwycięstwa Urugwaju i Brazylji. Nacional z Montewideo skończył już tournée po Francji bez porażki i udał się w dalszy „objazd po Europie" do Włoch, gdzie 5—IV spotkał się z reprezentacją Genui, wygrywając z nią pewnie 3 : 0.

Mistrz Brazylji — Paulistano z Sao Paulo, po niespodziewanej porażce w Cette (przegrał z F. C. Cette 0 : 1) zrehabilitował się, wygrywając w Bordeaux ze Sporting Club Bastidienne pewnie 4 : 0 (2 : 0). Brazylijczycy nie pokazali tak pięknej indywidualnie gry, jak Urugwaj, jako zespół jednak byli świetni.

Gorzej powodzi się na lądzie europejskim Argentynie, która wysłała swoją drużynę mistrzowską Boca Juniors, zasiloną kilkoma dobremi graczami innych klubów. Rozgrywa ona obecnie mecze w Hiszpanji ulegając często. Ostatnio była ona pokonaną w Irun, przez doskonały skądinąd zespół tamtejszy Real-Union 4 : 0.

Klęska Rapidu w Pradze. 12.IV grał w Pradze wiedeński Rapid ze Spartą, ulegając jej 1 : 5 (0 : 1).

Angielscy amatorzy ulegają czeskim zawodowcom. W Pradze odbył się mecz pomiędzy nieznaną jeszcze dotychczas na kontynencie amatorską drużyną angielską Tuffnell a miejscowemi Vrsovice'ami. Gospodarze zwyciężyli pewnie 3 : 0.

Wyniki świąteczne w Wiedniu. Podczas Świąt Wielkiejnocy gościły w Wiedniu 2 drużyny zagraniczne: Young Boys ze szwajcarskiego Bernu i mistrz prowincji węgierskiej Szombathely A. C., konkurujący z czołowemi drużynami Budapesztu. W sobotę grał Young Boys z W. A. C.'em, niestety wyniku nie posiadamy. W poniedziałek wypoczęty wystąpił do walki z Simmeringiem, zmęczonym niedzielną rozgrywką o mistrzostwo z Vienną i mimo to uległ dobrze i żywo grającym wiedeńczykom 0 : 4 (0 : 1). Ze względu na czołowe stanowisko Young Boys we wschodniej Szwajcarji, wynik ten jest dla nich klęską. Nie lepiej powiodło się chlubie prowincji węgierskiej, Szombathely A. C., uważanym za jedną z najlepszych drużyn węgierskich. W. A. C. mimo zmęczenia sobotnią grą ze Szwajcarami, pokonał w niedzielę Węgrów aż 7 : 1 (3 : 1). Mecz ten był otwarciem odrestaurowanego boiska Vienny na Hohe Warte. Lepiej powiodło się Węgrom w poniedziałek z Vienną, gdyż udało im się osiągnąć wynik nierozstrzygnięty 2 :2, do przerwy 2 : 0 dla Vienny, po przerwie wytrzymali goście potrafili wyrównać. W grze o mistrzostwo w niedzielę Vienna pokonała w wysokim stosunku Simmering 6 : 1 (0 : 0). Wszystkie bramki padły po przerwie.

Admira wiedeńska w Szwajcarji osiągnęła wyniki słabe, przegrywając jeden mecz i jeden grając na remis. W niedzielę w Genewie z dawnym mistrzem Szwajcarji, Servette, jedną z najlepszych drużyn zachodniej grupy, osiągnęła wynik 1 : 1, w poniedziałek Admira uległa w Bazylei, Old Boys — jednej z lepszych drużyn środkowej grupy 1 : 3.

Wiedeński Slovan zwyciężył w czeskim Bernie tamtejszą Morawską Slavję 2 : 0, a drugoklasowy wiedeński International (trenowany do niedawna przez Ferencza, trenera obecnego Warszawianki) grał z Židenicami w tymże Bernie na remis 4 : 4.

Półfinały o puhar Francji przyniosły wielką niespodziankę w postaci porażki F. C. Cette, uważanego ogólnie, zwłaszcza po zwycięstwie nad brazylijczykami (1 : 0), za faworyta. Zwycięzcą Cette był paryski klub C. A. S. Généraux, pokonał on Cette 1 : 0. Mecz odbył się w Lyonie przy 6.000 widzów.

Niemiłą niespodziankę sprawiła paryżanom drużyna Olympique, która przegrała na własnym boisku w Paryżu z F. C. Rouen 1 : 2 (0 : 1 po przedłużeniu). 12.000 widzów oglądało bardzo słabą grę. Cała prasa francuska nawołuje, że czas najwyższy, aby Francuski Zw. Piłki Nożnej zajął się na serjo uzdrowieniem sportu piłki nożnej we Francji.

Paulistano (Brazylja) — A. S. S. (Strassburg) 2 : 1. Goście, mimo bardzo dużej przewagi technicznej i taktycznej uzyskali niewielkie tylko zwycięstwo nad prowincjonalną drużyną francuską, którą od większej przegranej uchronił zupełny brak strzałów i hyperkombinacje w ataku brazylijczyków. Zawodom przypatrywało się 10.000 widzów. Widać że nie wszystkie drużyny płd. Ameryki stanowią extra - klasę.

HOCKEY.

Międzynarodowy turniej hockey'owy rozgrywany w Genewie przyniósł już kilka niespodzianek. 10.IV Austrja pokonała Szwajcarję niespodziewanie wysoko 5 : 0 i niezupełnie zasłużenie, gdyż gospodarze byli conajmniej austryjakom równi. Tegoż dnia Francja pokonała Hiszpanję 1 : 0, mając zdecydowaną przewagę przez cały czas gry. Jedynie świetnej obronie zawdzięczają hiszpanie taki mały wynik. Wreszcie trzecie spotkanie Belgji z Węgrami zakończyło się wysoką porażką Madziarów 0 : 6. Wiele zawinił bramkarz węgrów, który łatwo do obrony piłki puszczał do bramki. Jedynie 2 strzały były nie do obrony.

GIMNASTYKA.

Zjazd Gimnastyczny w Strassburgu odbędzie się w końcu maja przy udziale towarzystw zagranicznych oraz wszystkich polskich stowarzyszeń gimnastycznych we Francji z Sokołem na czele.

BOKS.

Francuz Vinez pozostał mistrzem Europy wagi lekkiej. Rozegrana w Palace Gaumout walka o mistrzostwo Europy pomiędzy wyzywającym mistrzem Anglji wagi lekkiej Harry Mason'em a wyzwanym, broniącym tytułu, Francuzem — Vinez'em zakończyła się po 15 roundach wynikiem nierozstrzygniętym, wobec czego Vinez zatrzymał tytuł mistrza Europy wagi lekkiej nadal. Tegoż wieczoru stary mistrz Anglji wagi lekkiej Honeyman został knock-out'owany w 7-ej roundzie przez znanego strassburczyka Paul Fritsch'a. Walkę między mistrzem Europy Hobin'em (Belgja) a Moliny (Francja) uznano po 5 roundach za nierozstrzygniętą.

TENNIS.

Borotra mistrzem Ameryki. Jan Borotra, jeden z czołowych tennisistów francuskich, bawiący obecnie w Ameryce, zdobył mistrzostwo U. S. A. na placach krytych, wygrywając finał z Andersen'em 3 : 6, 6 : 3, 6 : 4, 6 : 0. Po raz pierwszy mistrzem U. S. A. na placach krytych został europejczyk, (na boiskach normalnych mistrzostwo U. S. A. przed wojną zdobył anglik H. L. Doherty).

Jednocześnie Borotra wraz z T. Asthalter'em zdobył i mistrzostwo U. S. A. w grze podwójnej panów, bijąc w finale parę amerykańską Watson — Wastburn 6 : 3, 6 : 2, 8 : 6.

Mistrzostwa świata na ziemnych placach zostaną rozegrane między 27 maja a 7 czerwca w St. Cloud pod Paryżem i zgromadzą zapewne elitę tennisową świata. Stade Français, który organizuje imprezę, buduje trybuny na 5.000 widzów.

PŁYWANIE.

Jeszcze jeden rekord Arne Borga. Nie tak szybko jak Nurmi, ale niemniej wytrwale, „pracuje" fenomen Północy nad rekordami światowemi. Ostatnio na zawodach w Chicago Arne poprawił najlepszy z dotychczas osiągniętych czasów na 880 yardów (około 800 mtr.) „tylko" o... 31 sekund, przebywając wymieniony dystans w 10 min. 24 sek.

Amerykanki wciąż biją rekordy w pływaniu. 14-letnia Corine Condon pobiła na zawodach w Omaha rekord U. S. A. w pływaniu stylem dowolnym na dystansie 50 yardów, przebywając tę przestrzeń w 28 sek. (dawny rekord na tym dystansie dzierżyła mistrzyni olimpijska z 1924 r. — miss Wainwirth — 29 sek.).

Na meetingu w New York'u miss Geraghty poprawiła rekord U. S. A. w pływaniu na piersiach na dystansie 100 mtr. przebywając tę przestrzeń w 1 min. 36,4 sek. (stary rekord: miss Dorothy 1 min. 37,6 sek.). Na tychże zawodach świetna miss Ederle poprawiła swój własny rekord będący jednocześnie rekordem U. S. A. w pływaniu stylem dowolnym na dystansie 250 yardów, osiągając czas 3 min. 14,6 sek. (stary rekord: 3 min. 17 sek.).

AUTOMOBILIZM.

Rosyjski raid samochodowy. Ponownie powołany do życia Moskiewski Automobilklub organizuje w końcu lipca — na początku sierpnia wielki raid samochodowy na przestrzeni około 5.300 klm. Start naznaczono w Leningradzie, skąd droga pójdzie przez Moskwę, Tułę, Kursk, Charków, Bachmut, Rostów nad Donem, Piatigorsk, Władykaukaz, Tyflis, Kutais, Noworossyjsk do Krasnodaru, skąd z powrotem przez Rostów, Bachmut, Charków, Kursk, Orzeł i Tułę powróci do Moskwy, gdzie wyznaczono finał raidu. Na wielu punktach trasy będą rozmieszczone warsztaty reperacyjne i mechanicy, zarówno jak i pomoc lekarska. Co do typu samochodów, zaznaczyć należy, że nie uczyniono żadnej klasyfikacji, opartej na sile motoru, tworząc tylko trzy grupy: 1) samochody osobowe, 2) ciężarowe, 3) motocykle. Uwaga kontrolerów zwrócona będzie głównie, podobnie jak na raidzie z roku 1923, na wytrzymałość maszyny, zdolność pokonywania trudności terenowych, małe zużycie benzyny, przy dużej wydajności pracy, i na dobre prowadzenie motoru. Oczywista, wskutek nierozgraniczenia maszyn co do siły motoru, jedynie ciężkie i mocne wozy mogą konkurować. Na nagrody dla samochodów osobowych i ciężarowych wyznaczono po 1600 złotych rubli (około 4000 złotych), dla motocyklów 650 zł. rubli (około 1500 zł.). Moskiewski Automobilklub, który organizuje raid wespół z Wszechrosyjskim Komisarjatem Ludowym, pragnie tym sposobem wejść w kontakt z wielkiemi firmami samochodowemi Europy i Ameryki, wypróbować ich wozy na rosyjskich drogach, aby potem ułatwić orjentację kupcom i przedstawicielom rosyjskim w nabywaniu i sprowadzaniu dobrych i odpowiednich dla Rosji samochodów, co z kolei zwiększy ich zużycie i przyczyni się niewątpliwie do rozwoju kraju. Zgłoszenia do raidu przyjmuje Moskiewski Automobilklub do 1-go lipca, podając jednocześnie do wiadomości, że dzień utrzymania i opieki nad kierowcą podczas jazdy, kosztować go będzie 15 zł. rubli (około 35 zł.).

RÓŻNE.

Deutscher Fussballbund, po słynnym zatargu z Węgierskim Zw. Piłki Nożnej, spowodowanym zakazem wjazdu do Niemiec drużynom węgierskim, austryjackim, angielskim i czeskim, ogłosił obszerną motywację swego postanowienia Jako główny punkt Zw. Niemiecki podaje nieprawdopodobnie wysokie „odszkodowania" za stracone terminy, jakie zawodowe drużyny kazały sobie płacić (np. Sparta, jeszcze jako drużyna amatorska, kazała sobie zapłacić za przyjazd do Eintracht—Frankfurt 6.000 zł. marek!! zdarzały się żądania drużyn zawodowych w wysokości 12.000 zł. marek odszkodowania za jedną grę!!!). Zw. Niemiecki, pragnąc powstrzymać wyzysk, jakiemu podlegały licytujące się wzajemnie kluby niemieckie, ogłosił zakaz gry z profesjonałami. W ten sposób kluby niemieckie znacznie prędzej uregulują długi pozostałe po spotkaniach międzynarodowych oraz amatorski sport niemiecki nie będzie karmił swojemi pieniędzmi zagranicznych profesjonałów.

KOLARSTWO.

Zawody Kolarskie o Grand Prix miasta Oranu (Afryka Półn.) odbyły się tamże dn. 5 kwietnia. Zawody składały się z 10 meczów po 2 jeźdźców, przyczem każden z nich musiał jechać po 4 razy. Udział brali najlepsi kolarze Tunisu, Algieru, Marokka i Oranu oraz polski jeździec, T. Stankiewicz, który we wszystkich swych biegach zdobył pierwsze miejsca. Obecnie znajduje się on w Medjolanie i trenuje do mających się odbyć dn. 19 b. m. zawodów w Aleksandrji i 26 b. m. we Florencji.

Zwycięski występ mistrza Niemiec w Paryżu. Pierwszy występ najlepszego długodystansowca niemieckiego Saldow'a skończył się jego pewnym zwycięstwem. W biegu 100 km. pokonał on znakomitych stayerów francuskich Parisot'a i Miquel'a, przebywając dystans w 1 godz. 22 min. 30,4 sek. Parisot był drugi (3 okrążenia z tyłu), Miquel trzeci ($3^1/_2$ okrążenia za pierwszym).



Stankiewicz, Warszawa, po zwycięstwie swym na torze w Oranie—Afryka Północna.



Moment z meczu rugby o mistrzostwo Francji.

ORZEŁ BIAŁY W BUKARESZCIE.

Stade Roumaine — Orzeł Biały 14 : 0 (11 : 0). Na Wielkanoc bawiła w stolicy Rumunji najlepsza polska drużyna rugby, posiadająca w swej piętnastce kilku rutynowanych graczy z klubów zagranicznych (francuskich). Pilny trening wiosenny w r. b. oraz rutyna nabyta w spotkaniach międzynarodowych w roku ubiegłym, pozwoliły tym razem Orłowi Białemu skuteczniej stawić czoło mistrzowi Rumunji. Klęska z roku ubiegłego nie powtórzyła się. W pierwszej połowie gry przewagę mają Rumuni, którzy 3 razy przenoszą owalną piłkę przez polską linję i raz strzelają bramkę, uzyskując razem 11 punktów. Po przerwie zarysowuje się coraz wyraźniejsza przewaga Polaków, którzy jednak nie potrafili ani razu przenieść piłki przez nieprzyjacielską linję (przeniesienie). Rumuni pokazali grę żywą i znaczne wyrobienie techniczne w czem górowali nad Orłem Białym. Fizycznie zato Polacy przedstawiali się doskonale i lepiej od gospodarzy. W drużynie Orła Białego dobra była linja zmagania, słaba linja biegunów i linja łączników.

Po meczu rumuński następca tronu, który obecny był na zawodach, wręczył przedstawicielom Orła Białego w obecności posła Wielowieyskiego piękny puhar srebrny.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych w Warszawie odbędzie się d. 25 kwietnia b. r. w lokalu PKIO. przy ul. Wiejskiej Nr. 11 m. 16, w pierwszym terminie o godz. 18-ej, w drugim terminie o godz. 19-ej. Porządek dzienny Zgromadzenia: 1) zagajenie i wybory prezydjum, 2) odczytanie i przyjęcie protokułu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, 3) sprawozdanie Zarządu, 4) przyjęcie statutu Związku (tylko tych paragrafów, które nie były dyskutowane na Walnem Zgromadzeniu), 5) wybory jednego zastępcy do Sądu Związkowego, 6) plan działalności Zarządu na rok bieżący, 7) wolne wnioski i interpelacje. Ze względu na bardzo ważne i pilne sprawy, Zarząd Związku prosi Kolegów o liczne przybycie na Walne Zgromadzenie. Osobne zawiadomienia i zaproszenia rozsyłane nie będą.

Polska Ajencja Telegraficzna, względnie jej referat sportowy zaczyna działać coraz „sprawniej". Po przekręcanych wynikach meczów zagranicą, późnym przysyłaniu komunikatów, notabene zawierających wszystko, oprócz tego, co powinny zawierać, przyszła kolej na jakieś niestworzone opisy meczów (Amateure — Polonia) i zupełny brak wiadomości z Łodzi, Górnego Śląska i t. p. Redakcje pism codziennych skarżą się że mimo, iż prenumerują komunikat sportowy P. A. T.'a, muszą łączyć się osobno z różnemi miastami Polski i płacić za telefon i wiadomości. Czyżby powrót do „działalności" P. A. T.'a z czasów VIII Olimpjady?

Dalszy ciąg mistrzostwa piłkarskiego odbędzie się dnia 19 b. m. w Krakowie, Poznaniu i Lwowie. Do walki stają tym razem następujące pary: Wisła — Amatorski (sędzia p. Szlesser), Warta — Polonia (sędzia p. Ziemiański), Pogoń — W. K. S. Pogoń (sędzia p. Lustgarten). Porażki drużyn przyjezdnych zdają się być nieuniknione, lecz nie wyjaśnią one jeszcze sytuacji. Jedynie zwycięstwa Amatorskiego i Polonii zapewniłyby im niemal mistrzostwa swych grup.

V Bieg okrężny Kurjera Polskiego w Warszawie odbędzie się dnia 19 b. m. na zmienionej trasie. Faworytami są: Szwarc z Poznania, Ziffer z Krakowa i Foryś, Szelestowski z Warszawy.

K. S. Warszawianka i W. K. S. Legja organizują dnia 19 kwietnia wspólną imprezę piłkarską w parku Sobieskiego. O godz 3 odbędą się zawody Ł. K. S. (Łódź) — Legja, o godz. 5. Wisła (Kraków) — Warszawianka.

Zarząd Parku Sobieskiego podaje do wiadomości wszystkich klubów, że w celu uzyskania dni i godzin treningowych należy się zwracać w drodze pisemnej do sekretarjatu P. K. I. O.

Halicki — L. K. S. Pogoń, jeden z lepszych średniodystansowców polskich, trenuje obecnie w Pogoni wileńskiej i prawdopodobnie zgłosi do niej swe przystąpienie. Tem samem Wilno zyska nową, wielce obiecującą siłę.

W. K. S. Pogoń (Wilno) organizuje na dzień 26 b. m. na boisku własnym lekkoatletyczne zawody wewnętrzne. Będą to pierwsze zawody tego rodzaju na terenie Wil. O. Z. L. A.

Ze Związku Polskich Związków Sportowych.

Komunikat Nr. 49.

W uzupełnieniu komunikatu Nr. 48 Komitet Wykonawczy Z. Z. donosi, że na walnem zgromadzeniu Z. Z. prócz poprzednio wymienionych zapadły następujące uchwały:

a) w dziedzinie ustawodawstwa o wychowaniu fizycznem stoi walne zgromadzenie Z. Z. na stanowisku zajmowanym dotychczas przez Z. Z., i potwierdzonem przez Pierwszy Polski Kongres Sportowy, że należy odłączyć ustawę o wychowaniu fizycznem od sprawy przysposobienia do obrony Rzeczypospolitej.

b) Zarządowi Z. Z. polecono rozwijanie w dalszym ciągu działalności dla realizacji uchwał odbytego w r. 1923 Pierwszego Polskiego Kongresu Sportowego, oraz niewykonanych dotychczas uchwał poprzednich walnych zgromadzeń Z. Z. Chwilowo za najważniejszą sprawę uznało walne zgromadzenie kontrolę działalności polskich związków sportowych w kierunku przestrzegania przez nie norm organizacyjnych życia sportowego, wypełnienia zadań, do których zostały powołane, i prawidłowego kontaktu organizacyjnego ze sportem zagranicznym.

c) W dziedzinie finansowej odnośnie do przygotowań do Olimpjady w Amsterdamie uchwalono, że Polska ma się przygotowywać do tej Olimpjady, zaś o fundusze na koszta ekspedycji winny się starać polskie związki sportowe. Zarząd Z. Z. ma zebrać jedynie fundusze na koszta wysyłki ogólnej reprezentacji polskiego sportu na Olimpjadę, oraz na fundusz rezerwowy.

d) Kluby i związki sportowe przy urządzaniu zawodów sportowych i wszelkich przedsiębiorstw dochodowych winny ściągać od publiczności 1% od ceny biletu na rzecz Z. Z. Czwarta część dochodów z powyższego źródła wpływać będzie na fundusz olimpijski. Na wniosek P. Z. P. N. uwolniono od tego podatku zawody piłki nożnej urządzane przez kluby klasy C.

e) W sprawie nagród honorowych uchwalono, że nagrody te powinny z reguły polegać na wręczeniu medali, żetonów pamiątkowych lub dyplomów. Żaden amator pod rygorem uznania go za zawodowca nie może nagrody honorowej sprzedać, zastawić lub darować. Dalsza część wniosku zarządu Z. Z. w sprawie ograniczenia nagród honorowych, dawanych poszczególnym zawodnikom, ma być jeszcze poddaną referendum polskich związków sportowych.

f) Klubom, które mają niewłaściwy tytuł „Związek" polecono, aby do dn. 31 marca 1926 słowo to usunęły ze swej nazwy.

Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel — wydawca: Gebethner i Wolff.

Klisze i druk Zakładów Graficznych B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, Chmielna 61. Telefon 46-73.